

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miesiąc. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

## SPRAWA ŻYDOWSKA W GALICYI.

V.

Lwów we Wrześniu.

Że ziemia jest głównym, podstawowym majątkiem każdego narodu, prawda to tak jasna, że się nad nią nie potrzebuje rozwodzić. Ziemia, nie tylko ziemia, uzcza każdemu społeczeństwu istotnej siły. Biada więc tym, którzy czy to przez lekkomyślność, czy skutkiem nadzwyczajnych kataklizmów tracą z pod nóg ziemię, którą potem obcy zabierają. A że żyd jest nam dotąd całkiem obcy, i to bardziej niż Niemiec, który w drugim, najpóźniej w trzecim pokoleniu, zupełnie się asymiluje, rzecz to powszechnie znana. Więc tylko szalony może wołać, by żydzi garnęli się do roli i z rąk nam ją wydzierali. Przeciwnie, jest prostym obowiązkiem, według sił, w tem im przeszkadzać, bo gdy nam i to zabiorą na czem jeszcze jako tako stoimy, cóż nam wtedy zostanie? Chyba kij emigracyjny, który przemocą w dłón nam wciskają.

Wspomniałem w jednym z poprzednich artykułów, że dawny namiestnik Galicyi, hr. Agenor Gołuchowski, wyrobił dla tych żydów, którzy ukończą przynajmniej niższe gimnazjum, prawo nabywania ziemi. Stało się to przed r. 1862, a więc przed ogłoszeniem konstytucyi. Do tego czasu było w całej Galicyi ledwie 38 żydów posiadających większą własność i jako takich uprawnionych do głosowania. Gdy zaś ustawy zasadnicze, uchwalone w Wiedniu w r. 1867 zniosły to ograniczenie i żydów z innymi obywatelami zrównały, wtedy rzucili się oni gorączkowo do nabywania ziemi, i już w roku 1870 mamy w Galicyi 68 dziedziców moższowego wyznania.

Nadszedł rok 1873, pamiętny w dziejach Austrii. Na giełdzie wiedeńskiej powstał krach, który straszliwie spustoszył naszą prowincję. Bardzo wielu obywateli, kupujących papiery, znalazło się nad przepaścią. Dla niektórych z nich sprzedaż ziemi była jedyną deską ratunku. Żydzi korzystają z tego, i już w r. 1876 posiadają oni w Galicyi 289 majątków. Nie koniec jednak na tem. Po krachu nastąpiły lata dość nieurodzajne, a prócz tego przesilenie agrarne dało się czuć w całej Europie. Żydzi ciągną zyski z nędzy powszechnej i ziemię dalej wykupują. Skutkiem tego, w chwili gdy te słowa piszę, 543 większych majątków znajduje się już w ich rękach. Cyfr, które przytoczyłem, nie chwytam z powietrza. Wyjąłem je z najświeższej statystyki, układanej przez osobne biuro Wydziału Krajowego, więc też ich autentyczność nie ulega żadnej wątpliwości. Ponieważ w całej Galicyi mamy około 6,000 gmin, przeto żydzi posiadli już prawie 10 część większej własności ziemskiej. Morgów w tych dobrach mają oni razem przeszło 400,000; ale nie koniec na tem. Prócz majątków większych, nabyli także 187 folwarków, nie wliczając w to gruntów włościańskich, o których będę mówił niżej.

W główniejszych okręgach wyborczych tak się ich siła przedstawia:

W krakowskim posiadają 20 majątków, w tarnobrzeskim 35 majątków; w rzeszowskim 33 majątki; w tarnopolskim (Podole galicyjskie) 52 majątki; w czortkowskim (Podole gal.) 32 majątki; w złoczowskim 54 majątki; w brzeżańskim 25 majątków; w stanisławowskim 34 majątki; w stryjskim i kolomyjskim 42 majątki; w samborskim 37 majątków, — reszta rozsiadła się po innych okręgach. W skutek ich rozrostu przyszło do tego, że żydów uprawnionych do głosowania z kuryi większej własności, mamy już w Galicyi 13%. A więc prawie każdy siódmy dziedzic to żyd. Piękne widoki!

Obraz okaże się jeszcze bardziej dantejskim, jeżeli go uzupełnimy nowem światłem. Cała własność większa posiada w Galicyi 5,500,000 morgów. Z tego ma rząd austriacki 415,000 morgów; biskupstwa, klasztory i beneficja 213,000 mor.; fundacye świeckie 80,000 mor.; gminy 20,000 mor.; magnaci 117.273 mor.; arcyksiężęta i Niemcy 450,000 mor. — razem przeto znajduje się w ręku nie mającym z mniejszymi właścicielami nic wspólnego 1.295,273 morgów. Na właścicieli mniejszych t. j. jedno i dwuwioskowych, przypada zatem mało co więcej niż cztery miliony morgów, z których już całą dziesiątą część żydzi nam zabrali. Powieaż powiększanie się majątków ziemskich po r. 1873 było niesłychanie szybkie, przeto na samą myśl co by nastąpiło, gdyby ten wzrost nie ustał, mrowie nas przechodzi. Czyż nie jest więc świętym obowiązkiem każdego człowieka uczciwego, wszystko czynić, wszystko przedsiębrać, by dalszemu pochodowi rasy semickiej przynajmniej w tym kierunku skuteczną tamę położyć? Gdyby te stosunki trwały jeszcze 25 lat, chrześcijanin siedzący w Galicyi na wiosce, byłby wtedy archeologiczną rzadkością.

Lecz czy żyd tylko na większą własność się rzuca? Bynajmniej. Mniejszy kapitalista, mający kilkaset guldenów, sięga po zagrodę włościańską, i dziś, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, niema ani jednej takiej wioski, w którejby nie było choć kilku chłopskich osad w ręku żydów-arendarzy, pachciarzy, lub zwykłych handlarzy. Zebranie dat w tym kierunku jest niezmiernie trudne, ponieważ statystyka nie zajęła się jeszcze w sposób wyczerpujący tym ważnym przedmiotem. Więc tylko z licytacji, przeprowadzonych po wsiach przez żydów, można w przybliżeniu wywnioskować, jakie spustoszenie zrzadzili oni między ludnością włościańską. W dziesięcioleciu, mianowicie od r. 1873 do 1883, żydzi bądź wprost dla siebie, bądź też na rachunek osławionego Banku włościańskiego, który, jak wiadomo, był nawskroś żydowski, dokonali nie mniej i nie więcej tylko 15,973 licytacji osad włościańskich i posiadli je prawie za bezcen. Od r. 1883 ruch w tym kierunku bynajmniej nie osłabł, przeciwie może się nawet wzmógł. Bank włościański bowiem, pozostający od owego czasu w likwidacyi, prawie wszystkie swoje pretensye do 26,000 osad włościańskich odstąpił żydom.

Miasto wyjaśniać samodzielnie co właściwie jest przyczyną, że żydzi po wsiach chłopów wywłaszczają, wołę na tem miejscu przytoczyć ustęp z dziełka d-ra Witolda Lewickiego, który, roztrząsając stosunki galicyjskie, taki o tej sprawie sąd wyraża:

„Licytacye sądowe posiadłości włościańskich znaczą tę smutną drogę, po której żyd wciskał się na wieś, pomiędzy włościan, nie jako towarzysz pracy i sąsiad na roli, lecz jako wyzyskiwacz ludu, jego nieprzyjaciel, indywiduum licha,

z wstrętem do pracy, słowem czynnik ujemny w społeczeństwie. Było to zaraz po pamiętnej ustawie krajowej z dnia 1 Listopada 1868 r., która pod wpływem hasel liberalnych, święcących podówczas najwyższe tryumfy w całej Europie, rozwiązała „ostatnie pęta“, ograniczające wolność obrotu własnością ziemską włościańską. § 761 powszechnej księgi ustaw cywilnych, wyłączający gospodarstwa włościańskie z pod rzymskiej teorii wolnego testowania, upadł, a liberalnej teorii *laissez faire, laissez aller*. stało się zadość ku uciesze opinii powszechnej. Wolność obrotu własnością ziemską, wolność, tylko wolność, oto hasło, którem upajano się u nas przed laty dwudziestu. Owoce tej wolności nie długo kazały na siebie czekać. Odebrał chłop polski i rusiński pierwszy kwiat wolności z ręki żydów — kiedy go w lat kilkanaście o mało z torbami nie puscili. Dawał mu potem lekcję kredytu lwowski Bank włościański, kiedy w lat niewiele potem 40,000 gospodarstw włościańskich zagroził zniszczeniem. Późniejsze pokolenia pamiętać będą te orgie lichwy wyuzdanej a uprawnionej. Na tę wyprawę po skórę naszego chłopca, pierwszy wyruszył żyd galicyjski. Z bogatym łupem wracali już nasi argonauci, kiedy uznano wreszcie za stosowne dla wyjątkowych stosunków, wyjątkowe wydać ustawy o lichwie. I okazało się, jak „swoboda bez oparcia o ubezpieczające ją urzędzenia i prawa, staje się dla masy ciemnych, biednych i zaniedbanych źródłem niewoli, wyzyskiwania przez silniejszego“.

Słowa powyższe, młodego ekonomisty lwowskiego, naberają tem donioślejszego znaczenia, ile że dr. Lewicki bynajmniej nie jest konserwatystą a tem mniej antysemitą; przeciwnie, jakkolwiek w dziełku swoim pragnie on być bezstronnym, wciąż przebija w niem liberał, wierzący w asymilację żydów i domagający się dla nich przedewszystkiem uobywatelenia i oświaty, jak gdyby temi środkami można z nich zrobić ludzi — jak my!

Próżne złudzenia!

W tych kilku listach dałem Wam o ile możności wieny, acz może nieco pobieżny, obraz sprawy żydowskiej w Galicyi. W późniejszych zajrzemy do naszych miast, miasteczek i wiosek, by z bliska zobaczyć, jak straszliwe spustoszenia wyrządzają ci przybysze wśród ludności tuziemskiej.

Dr. P.

## OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE  
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

„Przeczytaj pan list tego radcy municypalnego, frazesowicza, który ile razy usta otworzy, mówi tylko o Francyi,

### Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Na czoło i skroń Arona wystąpił pot kroplisty; nie czuł on bólu w tej rozlupanej głowie, ale wiedział to z doświadczenia, że jeżeli kiedykolwiek skaleczył palec, nie bolało go prawie na razie; przecież potem, skaleczenie „obierało się“, ból przychodził, a nawet zdarzyło się tak, że od palca, rozchorzała mu i spuchła cała ręka, a okropne darcie w kości sen mu odjęło. Co palec, to nie głowa, przez rozcięty palec ból do kości włazi, a przez rozlupany łeb... może i śmierć...

— Brrr! — Aron się wzdrygnął na wspomnienie o śmierci.

— Co ty gadasz, Walek? — przemówił znowu Kowalewski — uratujemy go! od czegoż starania? Wezmę go do siebie, posłę po cyrulika, zrobi się opatrunek; aby tylko natychmiast dać mu pomoc, to się on może jeszcze wyliże z biedy.

— Jasnie panie, — zawołał z przejęciem się Aron, —

o ojczyźnie, o odwecie, o republice; tymczasem człowiek ten gra zręcznie na giełdzie. Złe wiadomości, które rozpowiada, stają się dla niego najlepszymi, a jego patriotyzm to pieniądze. Ten człowiek cyfra, ma dukata w kieszeni serca a polityka jest dla niego rzemiosłem, spekulacją.

„Ten co na tych listach jest podpisany żyje na przebój; fizyognomia jego należy do najbardziej znanych w Paryżu; ale kredyt jego trzeszczy na wszystkie strony. Nie mogąc sobie już radzić inaczej, proteguje mężów swoich kochanek i lada dzień zostanie podsekretarzem stanu.

— Albo skończy na ławie sądu przysięgłych.

— Czy poznajesz pan podpis tego komisarza policyi?

— Nie jest już nim, ku wielkiemu zadowoleniu swoich dawnych kolegów.

— Wiem o tem, ale wraz z dymisją, którą dać mu musiano, za to żeby milczał otrzymał nominację na kawalera legii honorowej.“

Takie to świadectwo wystawił obyczajom politycznym trzeciej republiki urzędnik, który sam prowadził protokół, który widział wszystkie listy, i który powołuje na świadka, tego co mówi, prefekta policyi, któremu zdał sprawę ze wszystkich szczegółów tego aresztowania!

A nie zapominajmy, że ten Dawid był finansistą bardzo podrzędnym. Aferzysta tego gatunku mógł mieć kieszenie pełne listów ministrów, senatorów, deputowanych; wyobraźmy sobie ilu mężów stanu musieli naprzekupować finansisci wielkiego pokroju, tacy Rotszyldzi, Ephrussiowie, Corneliussy, Herze, Erlangerzy.

Przypuśćmy jednak, że te wszystkie listy o których mówi Macé, zostały opublikowane, że wykazano dowodnie, o czem zresztą nikt nie wątpi, iż cały parlament jest w rękach finansistów-kosmopolitów. Cóż to wszystko miałoby za znaczenie dla kraju, co za znaczenie miałoby nawet dla p. Juliusza Simona albo dla p. Lemoiana?

P. John Lemoinne, gdyby mu przyszło wybierać do jakiejś komisji, prawdopodobnie nie zawahałby się ani na chwilę między jednym z senatorów republikańskich, którzy byli na żołdzie Dawida, a najpoczciwszym, najbezinteresowniejszym, najlojalniejszym z członków prawicy; wybrałby republikanina.

Czyżby więc redaktor dziennika „Matin“ pochwalał te praktyki? Bynajmniej; tylko jest już stary, nosi już na czole, jak wielu jego kolegów, refleksy całunu śmiertelnego, usił sobie łoże wpośród tej zgnilizny republikańskiej, jest mu ciepło w tym śmietniku i chce na nim zgasnąć spokojnie.

Juliusz Simon nigdy także nie był wmieszany w żadną brudną szacherkę, ale ma synów a jeden z nich nie zrobił wielkiej kariery w „Petit Nordzie“. Zamiast zastawiać srebra swoje w lombardzie, jak ojciec Goriot, gdy rodzina jego jest w kłopotach, Juliusz Simon pisze artykuły przeciw Boulangierowi, za co syn Simona otrzymuje pewne koncesyje na Wystawę. Gdyby Juliusz Simon nie był zaatakował Boulangera, nie byłibyśmy z pewnością mieli „Pałacu dzieci“, nie

czyste srebro i czyste złoto słowa pańskie! jasnie pan nie pożałuje te wylizanie się Arona.

Walek ocierał wołłokiem pianę z boków koni, które teraz zachowywały się jak trusie; lejce zawiesił na poręczu kozła, wetknął biczysko w sanki, a stanawszy nad rozciągniętym na siedzeniu Aronem, począł kiwać głową, jakby ubolewając nad złudzeniem pana.

— Śmierci wam nie życzę, ale mi się widzi, że źle z wami — dodał z przeświadczeniem.

— Nie bałamucić! — krzyknął opryskliwie Kowalewski — siadaj na kozioł, Walek! a jedź wolno! ja będę podtrzymywał Baranka, żeby sobie nie strząśł chorej głowy.

I siadając koło chorego, z troskliwością położył głowę Arona na swych kolanach.

— Jasnie panie — bełkotał, dający z sobą robić co tylko chciano, Fajn-Kepele — boję się te konie...

— Nie lękaj się uspokajaj pan z Czernernej — ręczę ci, że teraz pójdą gładko.

Silne wrażenie rozgorączkowało Arona, przyspieszone pulsacye w skroniach brał on za początek narywania rany i uczuł się teraz w istocie osłabionym.

A sanki wyminęły już opłotki, skierowały się na dróżkę do czemiernickiego dworu, nareszcie wjechały na dziedziniec dworski.

bylibyśmy oklaskiwali Macarrony a Soledad nie byłaby doprowadziła do rozpaczy kapitana, uciekając z pewnym bracią cudzoziemskim.

Senatorowie wrodzy prasie to tylko źle robią, że chcą kneblować wszystkich, którzy jeszcze nie poszli do Inwalidów i którzy chcą przynajmniej protestować przeciwko infamiom dzisiejszym.

Niektórzy z nich biorą rzecz filozoficznie. Znam pewnego starego senatora z lewicy, który mnie obsypuje zarzutami ilekroć mnie zobaczy. Jest to postać podziwu godna; ma głowę szkieletu z muzeum anatomicznego, parę gamin zamiast skóry na kościach. a tę grobową maskę oświetla para oczu jeszcze błyszczących i ładnych. Schwyciłem go pewnego razu w objęcia, w chwili gdy miał sobie roztrzaskać czaszkę padając na chodnik; ofiarował mi za to swoje usługi, ale zrozumiał niebawem, że cały jego wpływ nie zdoła mi wyjednać nawet posady konsula. Spotykam go czasami z młodą dziewczyną, którą przedstawia jako swoją siostrzenicę. Jak mnie tylko zoczy zaczyna krzyżeć:

— Eh! co to panie te pańskie książki?... Orszada, panie, orszada!... Pan nie znasz jeszcze tych rozbójników. Gdybyś wiedział wszystko!...

— To powiedz mi pan...

— O nie, nie! Ja to umieszczę w moich „Pamiętnikach“... To będzie dla Aglai...

I odchodzi śmiejąc się i podrygując... Ja wołam za nim:

— Uważaj pan na chodnik!

Gdy słyszę ten śmiech rozbity, przychodzi mi na myśl wiersz Verlaina:

„Achl co za czas letargiczny,  
„Bez wesela, zgrzyot głupich.  
„Dziś jedyny śmiech logiczny  
„To jeszcze śmiech główek trupich...“

(Dalszy ciąg nastąpi)

## REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

(Dalszy ciąg.)

Kapitan wpatrywał się we mnie i widocznym było, że nie widział wyjścia z sytuacji paragrafu ośmnastego, na podstawie którego, z pomocą świadectwa generała, pan Hilary zagarnął Bębnówkę i ze spisów ludności zapewne kapitana wymazał. Skamieniały, pykał tylko z fajki. Uchwyciłem więc kodeks i przeczytałem głośno następujący ustęp:

— „Anneksa do artykułu o domniemanej śmierci“ — Osoba, co do której nastąpiło stosownie do § 18 „domniemanie

— Hej! — krzyknął Kowalewski przed gankiem — jest tam kto?

Wypadł na ganek chłopiec kredensowy, nadbiegło też od szpichlerza dwóch fernali i ukazała się w progu szafarka.

— Zdjąć mi tego biedaka z sanek! — rozkazywał pan dzierżawca — tylko ostrożnie, delikatnie, bo jest ranny.

Służba z wielką ostrożnością przeniosła Baranka do kancelaryi pańskiej, gdzie go złożono na wygodnej sofie.

Nikt tu nie dziwił się, że jakiś bezwładny, snadź chory przybył z panem; ten pan miał we zwyczaju zbieranie po drogach niedomagającego ludu; raz przywiózł przemarzłego napoły dziada, to znowu chorą jakąś kobietę wędrowną, innym razem zziębniętego żołnierza, którego z ledwością docucić się udało.

Wkrótce też przy Aronie zjawiał się dworski felczer, który jednak w pierw rozmówił się na osobności z panem.

— Zbadajże go, jak najskrupulatniej! — polecał Kowalewski, — proszę cię Kune, obejrzyj całe jego ciało, a najpierwej głowę!

Felczer Kune zabrał się wnet do głowy Arona

— Źle, — zawyrokował, omacawszy czaszkę — rozbicie jednak, zdaje się, nie zagraża życiu.

Twarz chorego rozjaśniła się nieco; życie, życie, to grunt!

śmierci“ jeźliby się pojawiła, to na podstawie dwóch wiarogodnych świadków tożsamość jej udowodnioną być może. W takim wypadku, ta osoba, do wszystkich praw swych przywróconą będzie, poniesie tylko straty, jakie dla osób trzecich z domniemanej śmierci § 18 wynikły.“

Nastąpiło milczenie, po którym domyśliłem się, że artykułu prawnego, kapitan znów dobrze nie rozumiał, odczytałem go przeto po raz drugi.

— Niech kawaler ot lepiej interpretuje, to snadniej zrozumiemy — zawołał Skowroński.

Tłumaczyłem więc kapitanowi, wespół z księdzem, że dwie godziny ten paragraf i jego skutki. Nareszcie około północy zdecydowano, że pan Marceci miał się natychmiast wziąć do dzieła i przystąpić do anulacji swej domniemanej śmierci. Kapitan na wszystko się zgadzał, a wreszcie tak do mnie się odezwał:

— Jaki jegomostek mądry! Żebym był, tego... wcześniej wiedział, inaczej byłbym się od razu panu bratu postawił, gdy mi pierwszy raz ten fatalny paragraf wypalił.

Na jego twarzy malowało się formalne wzruszenie, pochodzące ze zmiany gwałtownej stanowiska. A gdy wszystkie szczegóły były już najdokładniej omówione, kapitan dodał:

— To wszystko bardzo dobrze... bardzo tego, ale jest jedna nieprzewyciężona okoliczność.

— Jaka? — zawołaliśmy.

— Gdzież znaleźć dwóch wiarogodnych... tego, którzyby poświadczyli, że ja jestem tego?...

— Marceci Skowroński? — podchwycił ksiądz.

— Kapitan od piechoty tego i starszy brat pana brata... he?...

## VI.

Opuściwszy nazajutrz po opisanych wypadkach kapitana, przez trzy lata zgoła nic o nim, ani o Skowrońskich w ogóle nie słyszałem. Nie wiedziałem też, jak się powiodła legitymacya pana Marcelego, który zaraz nazajutrz po moim wyjeździe miał się wybrać w świat, aby wyszukać świadków wiarogodnych tożsamości swojej osoby z kapitanem z pod W. Tymczasem raty dzierżawne z Majdanu dochodziły regularnie rąk mego ojca, a dwunastoletni termin posesyjny pana Hilarego upływał.

Na parę miesięcy dopiero przed Św. Janem, na który Skowroński obowiązany był oddać Majdan, zjawiał się u mnie kapitan. Nic się prawie nie zmienił i nie postarzał.

— Przyjechałem, — zaraz zaczął — tego... aby prolongować dzierżawę Majdanu. Udaję się *primo* do jegomostka, aby zechciał mnie forytować u ojca dobrodzieja, a nie pana brata.

— Chcesz więc pan sam na siebie wziąć nadal Majdan? — zapytałem.

— Tak tego.. — odparł kapitan — krótko i węzłowato złożę moją ofertę. Pan brat płacił tysiąc dwieście rubli, ja

— Co to te źle? — zapytał.

— Krew, — odrzekł lakonicznie felczer.

— Poco na krew umierać? — to się zagoi.

— Pod krwią, pęknięta kość, sam doktor to powie.. ale to nic, będziecie zdrowi, tylko trzeba ostrzydz krótko włosy.

— Niech pan ostrzygnie! — zezwalał, z poddaniem się, Aron.

W powszednich okolicznościach, Fajn-Kepele szanował swe włosy, jak coś bardzo drogiego; z uwagi na przepisy policyjne, przycinał je trochę od czasu do czasu, mimo, że mu się zawsze krwawiło jego husyckie serce przy tej operacji. Znał on już tylko z tradycyi pejsy, nie nosił ich nigdy, wszelako tajemnie podtrzymywał, jak mógł, tradycjonalność, o ile się dało, długimi przy skroniach kosmykami. Ale w przypadku, gdy chodzi o zdrowie, a może i życie, husytyzm ustąpić musi przed bezpieczeństwem własnej osoby. Fajn-Kepele też bez wahania przystał na podstrzyżyny, a w kilka minut wieściórcze jego kędziory, podcięte nożycami przy samej skórze, spadły na podłogę kancelaryjną.

Kowalewski był obecnym przy tym pierwszym akcie chirurgicznym.

— Teraz obandażuję, — ozwał się Kune do niego.

Obmył draśnięcie nad brwiami, i począł płótnem owijać głowę Arona. Fajn-Kepele podziwiał zręczność felczera,

dam tyle, com dawał panu bratu kartoflami, dam... tego... dam trzy tysiące... niech pan brat sadzi sobie sam kartofle.

Oferta była świetną i nie wątpiłem, że mój ojciec ją przyjmie, jednakże inaczej się zapatrywał kapitan, bo dodał:

— Jeżeli mi jegomostek ten interes wyrobi, to tego... przywiozłem panu bardzo cenne upominki, które raczysz przyjąć odemnie w dowód... tego.

— Ależ kochany kapitanie! — zawołałem, lecz Skowroński mi przerwał:

— Tak już postanowiłem tego, proszę się nie ekskuzować i proszę, bardzo proszę tego... o przyspieszenie interesu. Chciałbym dziś koniecznie wziąć od ojca dobrodzieja kontrakt i wypłacić całoroczny czynsz. Dziś *absolute*.

— Dlaczegoż taki pospiech?

Kapitan się zamyslił i po chwili z gięstem ręki, oznaczającym nagłą decyzję, zawołał:

— Co jegomostkowi będę ukrywał. Przyjechałem w sekrecie przed panem bratem, któryby mi nigdy Majdanu na własną rękę wziąć nie pozwolił.

Tu zrobił tajemniczą minę i dodał:

— On gotów tutaj za mną przyznać tego, ale nie... bo nawet Perkowskiemu nie powiedziałem gdzie jadę, tylko wymyśliłem... tego, inne preteksta podróży. Ale wie jegomostek, pan brat ho... ho... sprytna sztuka! Niechby jeno się dowiedział, że wyjechał, a zarazby się domyślił, bo jak na nieszczęście, raz w furji, wie jegomostek? tom mu palnął: „Majdan taki mój, jak i pana brata, będę chciał, to postąpię i wezmę...“ Pan brat oniemiał... Wszystko to i *diversa* jeszcze jegomostkowi opowiem, ale teraz kończmy interes.

Udaliśmy się więc do ojca, który znał już z mego opowiadania kapitana i bardzo się nad nim litował, że taki szalony haracz z Majdanu płacił. Gdy się dowiedział, że Skowroński od słowa podwajał przeszłą tenutę pana Hilarego zaczął się wahać i zwierzył mi się ze swych obaw słowami:

— Wiesz, ten twój kapitan, to chyba waryat.

Nie przeszkodziło to jednak, że gdy pan Marcelli na stole położył trzy tysiące rubli, punkta przedugodne zostały spisane.

Wtem przypomniałem sobie niejasność stanowiska kapitana, wypływającą z owego paragrafu prawnego, który miał być rozjaśnionym.

Wziąłem pana Marcelego na stronę i zagadnąłem:

— To wszystko dobrze, kochany kapitanie, ale czy masz prawo zawierać ważne kontrakta?

— Dlaczegożbym tego... nie miał?

— A jeżeli dotąd się nie wylegitymowałeś i jeżeli dotąd uchodzisz za poległego, to ojciec mój łatwo, robiąc z panem interes, może się narazić na straty i inne nieprzyjemności.

Na te słowa kapitan się zasmucił, zbladł i zamilkł.

— Niech jegomostek mi nie stawia *impedimentów* na drodze! — zawołał nagle błagalnym tonem — ja się wywdzięczę!

lekkość jego ręki, nie doznał bowiem najmniejszego bólu, przy obydwóch operacjach,

— Trzeba teraz przyrzadzić wzmacniające ziółka, — zrobił uwagę Kune — przyrzadzę je sam.

— Może posłać po doktora? — spytał go Kowalewski.

— Zdaje się że niema potrzeby; gdyby chory chciał, można sprowadzić cyrulika, Mordkę z Baranowa; żyd do żyda więcej ma zaufania, a zaufanie, to także połowa kuracji.

— Przygotuj pan lekarstwo! — odrzekł Aron — ja panu bardzo wierzę, panie felczer, ale, z przeproszeniem, możeby i Mordkę przywieść, to nie zawadzi w takie wielkie nieszczęście.

Kowalewski wyszedł do jadalnego pokoju, za nim udał się Kune, dla sporządzenia wzmacniających ziółek, Fajn-Kepele zaś uspokojony zapewnieniem felczera, że rozbitcie nie jest śmiertelne, uczuł głód. Było już pewnie południe, a on nic nie miał w ustach od wczoraj.

Gdy więc pachciarka miejscowa przyniosła jadło dla Arona, a ten z jej rąk przyjął miskę jajecznicy i z wielką łapczywością spożywać począł koszerne te potrawy, rozpoznając przytem swej karmicielce dziwy, o strasznym wypadku, któremu uległ, Kune zajął się przygotowaniem ziółek wzmacniających. Przygotowanie nie trwało długo, Kowalewski przyniósł jakąś dobrze omszoną butelkę z pi-

— Ależ to nie są *impedimenta*. W pozycyi waćpana — podchwyciłem — przy rozdrażnionych stosunkach z bratem, łatwo on, rozgniewany, może unieważnić kontrakt i strat narobić memu ojcu.

Kapitan pomruczał, a wreszcie tak się odezwał:

— Słuchaj jegomostek! legitymować się nie chcę i nie mogę.

— Dlaczego?

— Ja to jegomostkowi kiedyś opowiem. Kosztuje mnie to dużo, ha! pół Bębnowki tego, ale jak to przed trybunały pozywać „pana brata?“ Gdyby jeszcze starszego brata, ale młodszego? Wie jegomostek, co to brat młodszy? To i schedy w prawodawstwie naszym wybiera i różne ma *privilegia*. Ja już na Bębnowkę zrobiłem *amen* tego... ale chcę aby „pan brat“ nie miał z Majdanu kartofli, chcę, aby stanął z gorzelnią na Wymysłowie, to będzie zemsta i kara... mówię jegomostkowi!

— No, dobrze — wtrąciłem — ale...

Kapitan znów mi przerwał:

— Wiem... wiem tego... otóż jest na wszystko sposób. Aby zabezpieczyć ojca dobrodzieja przed stratami i nieprzyjemnościami ewentualnymi z tego powodu, że pan brat mnie prawie zgładził ze świata... i akt sepultury tego nosi w pugilaresie, daję trzy tysiące rubli kaucyi! Zgoda?

Rzecz się zmieniała. Adwokat mego ojca, któremu wytłumaczyłem niejasność rzeczy, pozwolił na zawarcie kontraktu, i ten też tego samego dnia został podpisany.

Radość kapitana nie miała granic. Zacierał ręce i mruzczał cichutko, podchodząc do mnie, podczas gdy akt pisano u rejenta.

— Pan brat! hm! Jak on się obejdzie bez tych kartofli? Zaraz jak wrócę, oznajmię mu to. Paragraf paragrafem. Akt sepultury, aktem tego, ale Majdan Majdanem, a...

— Kapitan w nim panem! — dodałem do rymu.

Pan Marcelli uściskał mnie w uniesieniu radości i zaprosił do siebie, do hotelu, na lampkę węgierskiego wina oraz dla wręczenia podarku, który mi przywiózł.

Skoro znaleźliśmy się w hotelu, kapitan zapalił najpierw swoją fajkę na długim cybuchu, z którym się nie rozłączał. Potem otworzył mały, podróżny tłomoczek i wyciągnął z niego tekę, w jaką dawniej oprawiano dokumenta oraz małe pudełeczko kwadratowe w formie pugilaresu.

— Oto podarek... tego, — zawołał, oddając mi to wszystko z miną tryumfującą, lecz nie pozbawioną wyrazu żalu z powodu rozstawiania się z temi przedmiotami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wnicy, felczer ją odkorkował i czekał już tylko póty, póki pachciarka nie wyszła z kancelaryi. bo miał zaraz po jadle rozpocząć leki wzmacniające.

— Panie felczer, czy ja prędko zdrow będę? — zagadnął pacjent, gdy Kune podawał mu pierwszą łyżkę wzmacniających ziółek, — bo mnie już, jakby dobrze jest.

— Pan Kowalewski posłał po Mordkę, niech Mordka powie, jak przybędzie, czy wam lepiej — odrzekł zapytany, — tymczasem ja robię, com robić powinien.

Aron w tej chwili połknął stołową łyżkę lekarstwa. A owo lekarstwo nie było zgoła przykre, zapachem przypominało nawet trochę trefne wino, które Fajn-Kepele, po sprowadzeniu w gąsiorkach do Baranowa, rozpuszczał w rozmaitych, umiejętnie przyrządzanych płynach, poczem je butelkował i miał na sprzedaż w pogotowiu, dla goimów, którzy to zwali maślaczem.

W pięć minut po pierwszej dawce, felczer podał chorremu drugą łyżkę. Aron zaczął uczuwać zbawienne skutki wzmacniających ziółek, ogarnęło go błogie ciepło, rozchodzące się mile po kościach, uczuł nawet coś, co go teraz rzeźwiejszym czyniło w chorobie, niż przed chorobą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Panowie żydzi są wielce fantastyczni. — Żywy przykład popierający to twierdzenie. — „Memoriał“ giełdowy i „Warszawskie Towarzystwo sprzedaży spirytusu“. — Dlaczego gniewa ono urodzonych finansistów warszawskich. — Ataki pewnego puryta w pewnym spekulacyjnym świsteczku. — Co zbiera i ostanta niejaki p. Włoskiewicz — i co mnie przekonywa że odezwa rabinatu warszawskiego nie odniosła skutku. — Opowieść pewnego ślusarza, który nie nie zawinił, a który jednak bardzo wiele cierpi. — Miłosierdzie chrześcijańskie wobec bzdurstw socyologicznych. Osobliwość w organie mistrza Aleksandra, czyli prawda w „Prawdzie“. Niewdzięczność ludu i pewne głośne hasła. — Do Brazylii!

Wiemy już, nietylko z rozpraw „Izraelity“, ale z dowodzeń różnych innych organów semickiego usposobienia, że synowie Judy są uosobieniem cnót wszelakich, jak np.: mądrości, pracowitości, szlachetności, tolerancyi i t. p. Gdybym wszakże kiedykolwiek przemienił się w asymilatora i dla milej zgody chciał orzeczenia powyższe zaaprobować, — musiałbym uczynić jedno maleńkie zastrzeżenie. Oto natura panów żydów, przy całej swej doskonałości, wydałaby mi się nawet wówczas, tak jak dziś się wydaje, wysoce fantastyczną. Bo proszę tylko rozważyć taki przykład żywy. „Najwybitniejsze inteligencje izraelskie“ oświadczyły, jak wiadomo, w słynnym „memoryale“ giełdowym, że ludność „rdzenna“ tutejsza jest próżniaczą i niedołązną, — i to tak dalece, że tylko „ludności izraelskiej“ która na nią pracować musi, zawdzięcza jeszcze swe istnienie. Zdawałoby się tedy, że gdy w onem zbiorowisku próżniaków i niedołągów wzbudzi się jakaś odrobina ducha przedsiębiorczości, z celem ulżenia w pracy „ludności izraelskiej“ — wówczas panowie „izraelici“ będą już więcej z nas zadowoleni. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Lat kilka temu powstało, jak wiadomo, „Warszawskie Towarzystwo sprzedaży i oczyszczania spirytusu“, bez udziału onej pracowitej i zapracowanej „ludności izraelskiej“, a panowie żydzi, zamiast się tym objawem „przemysłu szlacheckiego“ ucieszyć, są z tego właśnie powodu w gorszych jeszcze humorach, aniżeli w chwili redagowania swego „memoryalu“.

— Czy to kto słyszał, czy to kto widział — wykrzykują gwałtownie urodzeni „kupcy“, finansisci warszawscy — aby szlachta zajmowała się sprzedażą i rektyfikacją spirytusu? — czy to jest szlachecki interes? i czy to jest możliwem aby takie przedsiębiorstwo istniało przy „braku kompetencyi“?

Ponieważ jednak, wbrew wszelkim przepowiedniom złowrogim, przedsiębiorstwo istnieje i ani myśli bankrutować, przeto panowie żydzi, nie mogąc brzydkiego Towarzystwa „szlachecko-okowicianego“ ani zdyskredytować, ani spalić, ani utopić, ani za pośrednictwem „agencji“ pana Luxemburga wysłać do Brazylii, ani wreszcie w jakikolwiek praktyczny sposób zgładzić, czynią sobie, przynajmniej raz do roku, następującą satysfakcję. Po każdym dorocznem posiedzeniu członków Tow., wołają do siebie pewnego puryta, wychowańca Nalewek, i mówią doń:

— Słuchajno, Abramku! — już my poznamy się na rzeczy, tylko ty zwymyślaj tę paskudną szlachtę w swej „Gazecie Losowań“. Po co ona bierze się do takich interesów okowicianych i szkodzi interesom naszych?!

I purytów, ze śmiałością właściwą „izraelskiej młodzieży kantorowej“, lży zarząd instytucji, oświadczając przytem, iż go to „nic a nic nie obchodzi“, że się w tym zarządzie „obraża“ (?) jakieś tam „osobistości interesowane“, t. j. jacyś tam Czaccy, Przyłubscy, Szaniawscy i t. d.

Wiem ja dobrze że wydawca żydowski świsteczka jest tutaj w błędzie; wiem, że ludzi szanowanych powszechnie żaden, najwygadańszy nawet „kantorowicz“, władający najdzielniej językiem Gęsiej, albo Franciszkańskiej, obrazić nie jest w stanie. Niemniej przecież, ta śmiałość Abramka od „Gazety Losowań“ daje mi nieco do myślenia, jako znak, że w zbliżeniu się z „dziećmi jednej ziemi“ zrobiliśmy postęp ogromny. Dawniej, puryt taki nie śmiał wejść do przedpokojów szlacheccich i wyczekiwał nań w ganku, o ile służba pozwoliła mu na to; dzisiaj ma już dosyć śmiałości, aby na obronieniu obywatelskiem zasiąść w pierwszych ławach, „zabierać głos“ i w dodatku lżyć publicznie tych, którzy go wespół z sobą ścierpieli. Jest to właśnie jeden z wspaniałych swiateczków teorii liberalno-asymilacyjnej i zarazem jej znak charakterystyczny, a znakiem wyraźniejszym jeszcze jest okoliczność, że owe — z przeproszeniem — plwociny rozkiełzanego żydowiny zbiera i ostanta swoim podpisem chrześcijanin, niejaki pan Włoskiewicz. Swoją zaś drogą, zachowanie się wspomnionego powyżej żydowskiego świsteczka względem ludzi poważnych i szacunku godnych, przekonało mnie, iż znana nam odezwa członków warszaw-

skiej gminy izraelskiej, wystosowana do swojej współwznowczej publiczności... ulicznej, a zalecająca publiczności tejże, dla uniknięcia „złych następstw“, większą obyczajność „na zewnątrz swoich domów“ i większą grzeczność względem „współmieszkańców“ chrześcijan, nie wydała do tychczas pożądaných skutków...

Czy i jaki skutek osiągnie to, co opowiem poniżej — ręczyć naturalnie nie mogę; zasada wszakże miłosierdzia chrześcijańskiego nakazuje mi podać do wiadomości publicznej fakt następujący:

Przed niedawnym czasem, zgłosił się do mnie człowiek odziany lichu, wynędzniały, wyblady, a wyglądający na spracowanego rzemieślnika i zakomunikował mi, swojem żywym słowem opowieść, tej mniej więcej, treści:

Nazywam się Stanisław Bogdański. Z zawodu jestem ślusarzem i jako też ślusarz pracowałem w zakładach znanej firmy tutejszej: „Lilpop, Rau i Loewenstein“ — jak dowodzą świadectwa — (tu Bogdański wyjął z zanadru i podał mi zwitek zasmolonych papierów), przez lat dwa-dziesięć jeden. Będzie temu rok przeszło, gdy przy pracy w cugach zawiąło mnie na mowę (Bogdański wymawia rzeczywiście wyraz po wyrazie z wielką trudnością) a oprócz tego zaniemogłem ciężko na zapalenie płuc. Poszedłem do szpitala, a kiedy po sześciu tygodniach wypisano mnie ztamtąd, chciałem znowu wrócić do roboty, do tej samej fabryki, w której pracowałem lat tyle od młodości mojej. Lekarz fabryczny dał mi wprawdzie świadectwo, że do roboty jestem zdolny, ale w fabryce powiedziano mi że jestem niedołągą i że mógłbym łatwo uleść jakiemu wypadkowi, naprzykład, wpaść do kotła i ugotować się. Więc podałem prośbę aby mi dali w fabryce jakie inne miejsce, ot, stróża chociażby albo posługacza. Podałem prośbę, chodziłem po odpowiedź kilkanaście, kilkadziesiąt razy, wystawałem na schodach, ale tam... nikt ze mną gadać, ani też nikt wysłuchać mnie nie chciał, bo mówię bardzo wolno i niebardzo wyraźnie. Mniejszaby było o to wszystko, gdyby szło tylko o mnie. Ale ja jestem człowiekiem familijnym, mam rodzinę — i to rodzinę taką, która ani mnie ani sobie poradzić nie może. Mam żonę, sześcioro dzieci własnych i jedną sierotę po bracie mej kobiety. Żona, od lat dwunastu sparaliżowana, nie może zwlec się z łóżka, a dwóch synów starszych mogłoby już, co prawda, coś zarabiać, ale cóż! kiedy są kalekami. Umieją oni szewstwo i pracują nawet jak mogą, ale kalectwo przeszkadza im w robocie, a zarobki ich — pozał się Boże! Zeby więc siebie i rodzinę ratować od głodu, wyprzedzałem już potroszę nasze bogactwo: sprzęty, odzież, wszystko prawie już poszło, ale najgorsza rzecz z komornem. Zadłużyłem się już za kilka miesięcy. Sam schorowany, bez zarobku, bez grosza, nie wiem gdzie się z chorą żoną i z dziećmi kalekami obrócić? Oj, panowie kochani! — piszecie po gazetach różne „mądre rzeczy“, dajecie ludziom różne mądre rady, poradzcież tedy i mnie biedakowi, bo do prawdy, gdybym w Boga nie wierzył...

Tu Bogdański urwał, a dwie lzy duże, jakie przy tych słowach polały się po bladej jego twarzy, mówiły mi wyraźnie, że ten człowiek nie kłamie; mimo to przecież, postanowiłem opowieść jego sprawdzić. Jakoż sprawdziłem i przekonałem się, że jest ona we wszystkich swych szczegółach autentyczną. Autor jej nie a nic nie dodał i nic nie przesadził. Bogdański mieszka przy ulicy Czerniakowskiej pod N-rem 67-mym i położenie jego jest istotnie takim, jakim mi je w prostych swych słowach odmalował. A kiedym się o tem przeświadczył, zrobiło mi się w okolicy „kamiennego“ serca mojego dziwnie jakoś — i... głupio. I pomyślałem sobie wówczas: wielką jest nędza tego nieszczęśliwca, ale większem jest jeszcze, a przynajmniej większem być powinno miłosierdzie chrześcijańskie ludzi, co święte słowa o miłości bliźniego mają nie na ustach tylko lecz w duszy.

Opiszę więc — powiedziałem sobie — to wszystko, a może i jedna z najpiękniejszych, najszlachetniejszych instytucyj filantropijnych jakie znam w Warszawie: „Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej“ skorzysta z wiadomości podanej — i ludziska miłosierni się znajdą, co opowieść wysłuchanego ślusarza wezmą do dobrego serca. Może wreszcie i ci co tak gwałtownie chcieli spieszyć z pomocą lwom, tygrysom, wilkom, jaguarom, hyenom, zwrócą swoje uczucia do broczynne w stronę takiej właśnie niedoli jaka przygniała Bogdańskiego. Może!..

I opisałem — i lżej już jest mi jakoś w tej chwili, bo wierzyłem, wierzę i wierzyć nie przestanę, że miłosierdzie chrześcijańskie jest tą właśnie, w razach takich zwłaszcza, potęgą, której żadne frazesy i żadne bzdurstwa socyologiczne zastąpić nie zdołają.

Nie zawsze natomiast wierzyć mogę „Prawdzie“ pana

Świętochowskiego, — chociaż tym razem przyznać muszę, że nawet w tej „Prawdzie“ znalazła się prawda. Mistrz Aleksander, pisząc o „dramacie emigracyjnym“ i bolejąc nad nim, (co mu jednakże, do czasu wzbronienia przez właściwą władzę, nie przeszkadzało pomieszczać zachęcających do emigracji anonsów p. Luxemburga) — takim rozrzewnieniem to swoje kończy aforyzmem: „Jakże lichą była nasza praca, kiedy nam dała takie owoce!“. Prawdziwe to, powtarzam — i nie tylko prawdziwe, ale dziwne razem. Tyle lat, panowie „ludowcy“, demokraci warszawscy trąbili wszem wobec i każdemu z osobna że oni jedni są istotnymi dobrodziejami, rzecznikami ludu; tyle lat dowodzili że lud nie powinien wierzyć ani proboszczom, ani dawnym dziedzicom, jako swoim wyzyskiwaczom, ale im tylko jednym. Tymczasem, kiedy przyszła chwila krytyczna: zaraza emigracyjna, lud tenże — o ile właśnie nie uwierzył proboszczom i dziedzicom — zamiast zwrócić się po radę i opiekę do swoich dobrodziejów dziennikarsko-warszawskich, oddaje się z całym zaufaniem żydowskim spekulantom-agentom i jedzie do Brazylii. Niewdzięczny! — widocznie nie wziął zgoła do serca głośnego warszawskiego hasła: „podporządkowywania interesów wszystkich warstw społeczeństwa interesom ludu“. Albo kto wie? — może je wziął i chce stosować w Brazylii?

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Bill Mac-Kinleya i amerykanki. — W czem się Kinley przerachował. — Olbrzymia petycja do prezydenta. — Położenie p. Harrisona. — Los humorysty, który zadarł z kobietami. — Ostrzeżenie dla humorystów warszawskich. — Adelina Patti i jej... bóżnica. — Dlaczego wstydliva żydówka teraz dopiero maskę zrzuciła. — Nowy występ Kuby Rozpruwacza. — Zeznania jego niby-gospodyni. — Czyja i dla kogo mistyfikacja?... — Jubileusz Moltkego w Berlinie i — w Stambule. — Zaszczyty berlińskie. — Bismark i Moltke. — Rokowania handlowe austro-niemieckie i 11 artykuł pokoju frankfurckiego. — Przedwczesny apetyt włochów na Tripolitanie. — Portugalia pokazuje zęby.

Uspokój się, matko Europo! odetchnij pełną piersią i — drwij sobie z billu Mac-Kinleya! Twórca tego potworu ekonomicznego z szatańską przebiegłością obrachował wszystkie szanse swego piekielnego pomysłu, tylko w swoim europo-żerczym rozmachu, zapomniał obliczyć się z gospodyniami własnego domu. Wraz z innemi artykułami międzypółkulowego handlu, obłożył także ogromnem cłem artykuły toaletowe: pachnidła, kosmetyki, słowem wszystkie przybory, których płeć piękna używa do upiększenia pici swojej, a mianowicie do maskowania spustoszeń, jakie wśród niej szerzy ząb czasu, ten jedyny niepokonany i nieubłagany jej wróg, którego ani żaden wdzięk ugłaskać, ani żadne przymilenia przekupić nie były, nie są i nie będą w stanie.

Piękne amerykanki wszelkiego stanu i wieku ujrzały nagle buduary swoje ogołocone z tych najdzielniejszych sprzęzyn swojej władzy, podobne do arsenałów, z których broń wykradziono, i na całej olbrzymiej powierzchni Stanów Zjednoczonych powstał jeden wielki, przeciągły, straszny krzyk oburzenia. Wśród tego potężnego chóru niewiast cywilnych rej wiodą aktorki, które już dzisiaj nieraz na wagę złota odrobiny szminki dokupić się nie mogą, a wiadomo, czem jest aktorka bez szminki. Ażeby siłę tego oburzenia ocić, dość będzie wiedzieć, że dotąd Stany Zjednoczone 60 milionów dolarów rocznie płaciły Europie; nie więc dziwnego, że na petycji o zniesienie nieszczęsnego bilu amerykanki podpisują się na wyscigi i że podpisów tych są już tysiące tysięcy. Ciekawa rzecz co pocznie p. Harrison, gdy mu ten pasztet przedstawi delegacja z najpiękniejszych jego współobywatelek złożona. Będzie się musiał dziesięć razy namysleć, zanim raz coś uroczym delegatkom odpowie, a choćby się i zdobył na to nadludzkie zuchwałstwo i dał odpowiedź odmowną, to i to nie na wieleby się przydało. Przekonany jestem, że w takim razie amerykanki umiałyby zrobić użytek ze świeżo zdobytych praw politycznych (co w poprzedniej mojej kronice zaznaczyłem) i p. Harrison otrzymałby nie następcę po sobie ale następczynię; a wtedy winszując panu Mac-Kinleyowi ale nie zazdrosząc. Żałować go też nie myślę; dobrze mu tak. Łepak niby taki, który chciał żywcem zjeść Europę, a nie zna się widać nic a nic na przysłowia, które przecież, jak wiadomo, stanowią mądrość narodów; bo gdyby się na nich znał, nie byłby z kobietami wojny zaczynał. Nie robię mu wymówki, że nie wiedział o naszym, trochę zresztą niegrzecznem przysłowiu, w którym jest mowa o dyable i o... babie, ale nie godziło mu się nie znać aż nadto znów uprzejmego przysłowia francuzkiego: *Ce que la femme veut, Dieu le veut...* Tak, tak,

mości Kinleyu! podrwiłeś aspan głową, no i teraz będziesz spał jakżeś sobie posłał. Kto to widział porywać się z motyką na słońce?..

Ze z kobietami dzisiaj niebezpiecznie jest zaczynać, przekonał się nie tylko major Mac-Kinley w Ameryce północnej, ale i humorysta Chavarri w Ameryce środkowej, w Meksyku. Panu temu przyszła do głowy niefortunna myśl, w swoim „Kuryerku Świętecznym“ meksykańskim wyszydzić niemiłosiernie najświeższą miejscową modę damskich kapeluszy, zwanych „pawiami“, i cóż się stało? Oto gdy nazajutrz wychodził z hotelu, w którym się stołował, ktoś strzelił do niego z rewolweru i strzaskał mu ramię. Pokazało się, że sprawczynią tego zamachu była piękna wdowa, pani Ludwika Jauregui, która w wilię tego dnia siedziała na jakimś koncercie obok Chavarriego i uważała że humorysta nader pilnie w nią się wpatrywał. Gdy więc nazajutrz w piśmie jego wyczytała ów nieszczęsny artykuł, powzięła przekonanie, że to jej kapelusz posłużył za główny motyw do niego, że ona była bezpośrednim celem sztycherzy pocisków, i taką zawrzała żądzą zemsty, że postanowiła zgładzić ze świata autora... pamfletu. Aresztowana, oświadczyła, że niczego nie żałuje, tylko tego, że Chavarriego na miejscu nie zabiła.

Ten wypadek powinnyby humorysty i u nas dobrze sobie zanotować w pamięci; bo lubo w meksykankach „krew gra burzliwiej, serce bije śmieiej“, ale i w warszawiankach „krew nie woda“, a „strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Natura zawsze wilka ciągnie do lasu; pokazało się to obecnie i na — Adelinie Patti. Diva przez całe życie naturalnie była żydówką, ale żydówką wstydliwą; nie chwaliła się ze swoim pochodzeniem i wyznaniem nigdy, nie pochwałała się niemi nawet prawdopodobnie przed byłym swoim małżonkiem, margrabią de Caux. Jak ona to tam urządziła, nie wiem, ale jakoś nie słychać było nic o ślubie brany w bóżnicy. Teraz dopiero, gdy syta sławy, lat, no i mamony, czuje że zaczyna schodzić z pola, ale to czuje tak dalece, że nawet już i w Warszawie decyduje się wystąpić, postanowiła zrzucić maskę, którą nosiła całe życie i w posiadłości swojej Orociy-Nos buduje sobie bóżnicę, przy której na starość na dewocyi osiedzi. Właśnie zamiar wystąpienia w Warszawie miał wpłynąć na przyspieszenie jej postanowienia; ktoś jej powiedział taką bajkę, że w Warszawie tylko żydzi mogą liczyć na powodzenie!..

Londyn drży znów przed widmem Kuby Rozpruwacza. Mówię: „przed widmem“, gdyż do chwili w której to piśmie obecność jego nie zadokumentowała się żadnym faktem, tylko policja otrzymała, niby od niego samego, list, jak zwykle czerwonym atramentem pisany, a przed p. Backertem, prezesem obywatelskiego komitetu bezpieczeństwa, utworzonego niegdyś podczas mordów Rozpruwacza, jakaś kobieta, trudniąca się wynajmowaniem mieszkań na Aldgate, dziwne złożyła zeznanie. Oświadczyła ona, że przed dwoma laty mieszkał u niej młody człowiek, którego postępowanie budziło w niej wielkie podejrzenia. Przebierał się i farbował włosy i brodę coraz inaczej, pisywał listy zawsze czerwonym atramentem, miał mnóstwo broni, na sukniach i bieliznie jego widywało często czerwone plamy, ale myślała, że to od atramentu; raz widziała nawet jak przyniósł fartuszek biały, kobiecy, cały skrwawiony (zapewne atramentem); raz znów zdybała go, jak jakieś kawałki mięsa układał na stole; wtedy powiedział jej, że to próbki amerykańskiego mięsa, zakonserwowanego w lodzie. Wychodził często nad wieczorem a wracał dopiero nad ranem, a za każdą wycieczką nazajutrz rozchodziła się wiadomość o morderstwie spełnionem na ulicach Londynu; na kominku w jego pokoju leżało pełno obrączek ślubnych, a zeznająca wiedziała, że wszystkie prawie kobiety zamordowane przez Rozpruwacza były zameżne, i że zwykle na ich palcach po dokonanych mordzie nie znajdowano obrączek. Dziwny ten lokator nazajutrz po ostatniem morderstwie Rozpruwacza, zniknął bez wieści. W tych dniach dopiero ujrzała go znów przypadkiem na ulicy, i to ją skłoniło do zeznań, które p. Backert i dwaj świadkowie przyjęli w dobrej wierze, które strach paniczny rzuciły na Londyn, i które prasa, również z dobrą wiarą powtarza.

Dlaczego ta kobieta nie mówiła nikomu nic, podczas gdy lokatora swego widywała codziennie, kiedy znajdowała u niego czerwone plamy na odzieży i skrwawione (atramentem...) fartuszki, kawałki mięsa i obrączki ślubne kobiece, a poczuła się do zeznań teraz dopiero, gdy tegoż jego mości spostrzegła raz tylko na ulicy?... Obawiała się... ale czego? Jedni mówią że Rozpruwacza, drudzy że policji (!...)? Czy tak, czy tak, dlaczegoż ta obawa opuściła ją dzisiaj?... Dlaczego zresztą, po takim zeznaniu nie została zaraz pociągnięta do odpowiedzialności za to, że mając tak widoczne

dowody zbrodniczych czynów swego lokatora, mając prawie pewność, że to on jest sprawcą strasznych mordów spełnianych prawie codziennie na ulicach, nie doniosła o tem władzy?... Są to wszystko pytania, wobec których cała ta historia zakrawa na grubą mistyfikację. Tylko zaraz rodzi się znów pytanie: kto ją urządził i dla kogo? Czy to przypadkiem nie jakiś reporter dla redaktora swego pisma i dla jego czytelników?...

Berlin w Niedzielę obchodził uroczystość 90-tej rocznicy urodzin Moltkego. Na tej Niedzieli najgorzej wyszli studenci wszelkiego kalibru, którym z tej okazji, z rozkazu cesarza miały być lekcje darowane. Po studentach, a może nawet przed nimi, najmniej miłe wrażenie z tej uroczystości odniósł zapewne książę Bismark, który w dziele nowego zjednoczenia Niemiec pod hegemonią pruską, siebie uważa i po części podobno słusznie, za głowę a Moltkego za rękę, a jednak do wzięcia udziału w uroczystościach berlińskich powołany nie został. Mówiono wprawdzie że go cesarz myśli zaprosić, ale śnać do tego nie przyszło; faktem jest przynajmniej, że Bismarka w Berlinie w Niedzielę nie było.

Uroczystość zresztą sama odbyła się nader pompatycznie. Między innymi, z rozkazu cesarza, zniesiono wszystkie chorągwie załogi berlińskiej do mieszkania jubilata; zaszczyt to, który nikogo dotąd nie spotkał. Następnie, po nabożeństwie, cesarz wraz z królem saskim, wielkim księciem badeńskim, hesskim i wszystkimi książętami, udał się do mieszkania Moltkego, żeby mu złożyć życzenia w imieniu swego armii lądowej i marynarki.

Jednocześnie jubileusz ten obchodzono — nad Bosforem. Moltke, będąc jeszcze kapitanem, był jednym z instruktorów wojskowych, wysłanych do Stambułu przez króla pruskiego Wilhelma III. Za jego pobytu w Turcyi, wzięli turcy okrutne ciężki od Mehmeda Alego w bitwie pod Nisib, ale właśnie podobno dla tego, że Moltkego słuchać nie chcieli. Jak to tam jest, tak jest, dość że sułtan uznał za stosowne uczcić zasługi Moltkego położone dla Turcyi, w dniu 90-tej rocznicy jego urodzin. W tym celu kazał wyszukać wszystkich żyjących jeszcze weteranów, którzy brali udział w niefortunnej bitwie przed pół wiekiem z górą, ugościł ich w swoim pałacu i rozdał im upominki.

Rokowania handlowo-polityczne między Niemcami i Austryą szły w najlepsze, gdy wtem, jak Piłat w *Credo*, wlaź im w drogę art. 11 pokoju frankfurckiego, mocą którego Niemcy i Francya przyznały sobie nawzajem prawa narodów najbardziej pod względem handlowym uprzywilejowanych. Z tego wypada, że cokolwiek przyznano Austryi, musiano przyznać Francyi. Żel.. Zwołano tedy do Berlina istny wiec prawników, żeby wymyślili sposób obejścia tego paragrafu, — ale podobno nic się wymyślić nie dało, i sprawa unii celnej austro-niemieckiej *ad Calendas graecas* odłożona została.

Mimo wszelkich zaprzeczeń, nie ulega wątpliwości, że włosi ostrzą sobie zęby na Tripolitanię; wstrzymuje ich tylko obawa wojny jednocześnie z Turcyą i z Francją, z których pierwsza oświadczyła, że bronić będzie Tripolitani do ostatniego okrętu i do ostatniego żołnierza, a druga musiałaby bronić swego stanowiska w Tunisie. A jakieby z tego inne komplikacje polityczne wyniknęły!... Włosie więc oczekiwac będą pory stosowniejszej do zaspokojenia swego apetytu.

Portugalia zaczyna jakoś brać na kiel.. W tych dniach nowy minister marynarki, przyjmując korpus oficerów morskich, rzekł, iż może niebawem marynarka portugalska będzie musiała wskrzesić wielkie czyny przodków, które świat cały podziwiał. Naród liczy na nią, że spełni swój obowiązek, nawet w razie starcia z przeważającą potęgą. Czy to pogróżka naseryo, czy też tylko krasomówczy środek na poskromienie krzyków republikańskich?...

E. Jerzyna.

## JUDAICA.

### Żydzi w aptekarstwie.

(Dokończenie).

Ukaz z dnia 5 Czerwca 1862 r. uprawnił żydów w zakresie przemysłu i handlu. Owóż w kwestyj tej Komisya Spraw Wewnętrznych zażądała opinii Urzędu służby zdrowia, pod jakimi warunkami mogliby być żydzi dopuszczeni do zawodu aptekarskiego. Na zapytanie powyższe była tylko jedna prosta, jasna, sumienna odpowiedź — pod żadnymi. Niestety inaczej się stało. Ówczesna Rada Lekarska na posiedzeniu z d. 15 Lipca 1862 r., w obec nasuwających

się jej różnych kwestyj wątpliwych, postanowiła zażądać opinii większej liczby osób prywatnych, a kompetentnych, tak z grona aptekarzy, jak i lekarzy; i wówczas to zdania tych biegłych podzieliły się. Napróżno poważne głosy starzych aptekarzy jak: Koope, Lilpop, Karpiński i Steyner oponowały: w obronie żydów stanęła prawie równość obywatelskich, w której znaczna przewagę wziął głos ś. p. Chałubińskiego i ostatecznie d. 12 Sierpnia 1862 r. ówczesna Rada Administracyjna Królestwa zatwierdziła prawo, mocą którego żydzi mogą utrzymywać apteki.

Otworzyła się więc wtedy, pisać „Wiadomości Farmaceutyczne“, jakby nowa ziemia obiecana dla żydów. o której przyszły historyk aptekarstwa u nas, będzie miał pewnie wiele do napisania.

Nie czekając wszakże na zdanie historyka i dziś już w tej kwestyj wiele powiedzieć można. Najprzód więc przytoczymy cyfry. W Królestwie liczymy już dziś do 10 właścicieli aptek żydów, liczbę pracujących zaś można oznaczyć na sześćdziesiąciu, co się zaś tyczy gubernij Zachodnich, zwłaszcza Południowych, jest ona olbrzymią. A nie są to cyfry fikcyjne, gdyż na bieżący rok akademicki zapisało się do uniwersytetu warszawskiego 17 studentów żydów, na ogólną cyfrę 82 słuchaczy, co wynosi przeszło piątą część farmaceutów.

Ostatni Zjazd farmaceutów w Petersburgu nazwano dowcipnie w gazetach miejscowych „kahalem“, bo do apelu stanęło 60 żydów na 200 członków, a żydzi owi bijąc brawo każdemu głosowi żydowskiemu, omal, że nie porywali się do bójki na pięści, gdy którykolwiek aptekarz ośmielił się wyrzec cokolwiek przeciwko żydom. Dodać zaś trzeba, że liczba aptekarzy starozakonnych, wzrastała w postępie geometrycznym, boć żyd aptekarz z pewnością nie weźmie „na kondycję“ pomocnika lub prowizora chrześcijanina. Delikatna to materya, choćby z tego względu, że chrześcijanin ma pewne uprzedzenia jak: sumiennosc, ochędóztwo i t. p., co w aptece żydowskiej nie jest przecież potrzebne. Cóż więc dziwnego, że już dziś kilkuset pomocników aptekarskich chrześcijan i bodaj nie tyluż prowizorów pozostaje bez zajęcia, lub trudni się kolporteryą perfum i mydeł toaletowych? Za lat kilka, kilkanaście aptekarz chrześcijanin będzie musiał myć fiaszki w żydowskiej aptece, bo żyd wie, co robi i wie, jak ma postępować, aby cały zysk dla siebie zagarnąć.

Zdziwi to zapewne czytelnika, z kąd się wzięli żydzi w aptekach? Dla czego aptekarze, chrześcijanie, rozumiejący swój interes własny, przyjmowali na praktykę uczniów, dawali im możność kształcenia się na pomocników aptekarskich i nabywania stopni naukowych?

Ba, stało się to w sposób bardzo prosty (!).

Przyprowadzał żyd syna do apteki i prosił o przyjęcie. Zaręczał, że to będzie chłopak uczciwy, spokojny i posłuszny, że może jeszcze uważać, czy subiekci czego złego nie robią, a czy to dla aptekarza nie interes?

Aptekarz jednak odpowiadał zwykle:

— Przepraszam pana, ale mam personel skompletowany, może pan znajdzie miejsce gdzieindziej.

I zdawałoby się, że już rzecz skończona. Gdzie tam! Na drugi dzień zjawia się znowu interesant z inną propozycją.

— Wie pan co? — powiada — pan musi swoim uczniom dać jeść i coś jeszcze zapłacić. Mój syn będzie jadł w domu, on na kwadrans wyleci z apteki; żeby zaś on się lepiej nauczył, to ja za naukę zapłacę osobno. Dam 200 a nawet 300 rubli rocznie.

Aptekarz znów odpowiada:

— Przepraszam, niema miejsca w aptece, zresztą byłoby niedogodnie dla pańskiego syna wychodzić na obiad podczas zajęcia, jednym słowem nie mogę.

I znowu zdawałoby się, że na tem koniec już nareszcie. Wcale nie.

Za kilka bowiem dni zjawia się w aptecę jakiś głośny lekarz, używający wzięcia w dzielnicy zamieszkałej przez biednego aptekarza. Lekarz zaś ów mówi bez ceremonii: „Chciałem kolegę prosić o małą grzeczność: niech kolega przyjmie na praktykę młodego Fitzmana... to bardzo porządny chłopak — do widzenia koledze“.

Cóż ma w tedy robić biedny aptekarz? Musi niezwłocznie przyjąć młodego Fitzmana, gdyż jeżeliby wytrwał w oporze, wówczas okaże się, że jego lekarstwa są najgorsze, że jest trucicielem, zdziercą i t. p. Nie sposób potępić aptekarza, który pod taką presją przyjmuje do apteki żyda, — ale co powiedzieć o takich doktorach, — to już rzecz inna.

Tym tedy sposobem żydzi wcisnęli się do aptek, zaró-

wno w Warszawie, jak i po większych oraz mniejszych miasteczkach na prowincyi — a co tam robią przyjrzymy się zaraz.

Gdy jeszcze żydów w aptekach nie było, — apteki cieszyły się dobrze zasłużoną opinią, jakiej im, w większości, i dziś nikt nie odmawia. O wagach, miarach, cenach nie ma co i mówić, nikt się zresztą o to nie pytał i pytać nie potrzebował. Władza lekarska doglądała jedynie czystości, świeżości lekarstw i materyałów. Większą jeszcze zaś służyli aptekarzy ówczesnych było to, iż ściśle wystrzegali się sprzedaży trucizn, tudzież środków silnie działających. Czuwali też o ile to się dało, aby żydzi w kramach nie utrzymywali środków lekarskich i tym sposobem wyświadczali społeczeństwu dwie ważne usługi: najpierw uniemożliwiali zbrodnie otrucia, a powtóre utrudniali felczerom-żydom niedozwolone leczenie chorych.

Umieli żydzi zawsze obejść prawo, a więc zdobywali środki lekarskie za pośrednictwem felczerów szpitalnych, którym zwykle nieogłędnie powierzano dozór aptek szpitalnych; wyszachrowywali je od niedoświadczonych uczniów aptekarskich; wszakże nie zawsze się to udawało i ztąd ani otrucia nie były tak częste jak dziś, ani też felczerzy starozakonni nie praktykowali swego procederu z tak jawnym zachwalstwem, jak obecnie.

Zastanowi zapewne czytelnika kwestya, czy komisya o jakiej wymieniliśmy wyżej, to jest ta, która obradowała w sprawie dopuszczenia żydów do aptek, przewidywała te szkodliwe następstwa. Z różnicy zdań w tej mierze pokazuje się, że je przewidywali doświadczeni aptekarze zasiadający w komisyi, ale nie przewidywali wcale lekarze, zwłaszcza Chałubiński z powodów łatwych do zrozumienia. Lekarze widywali żydów przeważnie chorych, a więc układnych i skłonnych do wdzięczności; cierpiących, a więc budzących litość. Uwzględnienie bezwątpienia tej strony moralnej, skłoniło ich do postawienia błędnego wniosku i wprowadzenia w życie faktu, od którego przez wieki całe broniło się społeczeństwo.

Dziś nie sposób już złemu zaradzić. Maluczko, a przejdzie w ręce wyłącznie żydowskie nasz zawód aptekarski, zaszczerpiony w kraju pracowitemi dłońmi uczonych Benedyktynów, przynoszący korzyści krajowi, a zdobny imionami ludzi zasłużonych nauce i krajowi.

Gdy zaś apteki przejdą w te ręce, wówczas i kwestya felcerska nie zostanie nigdy już pewnie rozwiązana, a lekarze chrześciance, mimo energicznych zaprzeczeń „Izraelity“ utracą będą chleb, stanowisko, a często i zdrowie w walce z chciwymi, ciemnymi i niesumiennymi felczerami starozakonnymi.

Leży to w nader ważnym i wyraźnym interesie naszych aptekarzy, aby postarali się o pewne ograniczenia w przyjmowaniu żydów do aptek i o niedopuszczanie ich przynajmniej do posiadania aptek wiejskich, gdzie bezwątpienia najwięcej mogą przynosić szkody ciemnej ludności.

Br. J.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościół.** We wsi Zbuczynie, w powiecie siedleckim, odbyło się w dniu 12 b. m. poświęcenie nowo-wybudowanego kościoła murowanego. Aktu poświęcenia dopełnił dziekan Siedlecki, ks. Wiktor Dąbrowski, w asystencji miejscowego proboszcza ks. Nikodema Malachowskiego, 2 ch wikaryuszów tej parafii i 5-ciu księży przybyłych z parafii sąsiednich. Na uroczystości poświęcenia nowej świątyni był obecnym wice-gubernator siedlecki rz. r. et. Zauszkiewicz, naczelnik powiatu i około 7,000 parafian. Budowa nowego kościoła odbywała się pod kierunkiem architekta powiatowego p. Rapczyńskiego, kosztem składek parafian i ofiar dobrowolnych.

**Instalacja.** W kościele metropolitalnym Św. Jana w Warszawie w dniu 8 b. m. odbył się uroczysty obrzęd instalacji nowego kanonika gremialnego Kapituły metropolitalnej warszawskiej, ks. Franciszka Sienickiego. Wprowadzenia do stali dopełnili kanonicy księża: Filochowski i Goworski, w obecności dziekana kapituły J. E. ks. Biskupa Ruszkiewicza. Ks. Sienicki od lat wielu jest proboszczem i dziekanem dekanatu Sochaczewskiego, a oprócz tego pełni urząd egzaminatora prosynodalnego.

**Nowe ministerium.** Według doniesienia gazet ruskich, wobec projektu utworzenia ministerium rolnictwa, ma zostać wyłączonym z ministerium dóbr państwa departament rolnictwa, jak również mają zostać wcielone do nowego ministerium instytucje zarządzające interesami gospodarstwa i przemysłu rolnego.

Nadto nowemu ministeryum przekazane być mają wszelkie czynności ministerium finansów, dotyczące handlu wywozowego zbożowego. Nowe ministerium składać się będzie z pięciu departamentów, a sprawą jego utworzenia zajmie się Rada państwa na najbliższej sesyi.

**Z Muzeum pszczelniczego.** Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o jej pomieszczenie: „Zarząd Muzeum Pszczelniczego ma honor zawiadomić osoby interesowane, że w dniu 7 Listopada r. b. o godzinie 6-tej popołudniu, w gmachu Resursy Obywatelskiej w Warszawie, odbędzie się ogólne zebranie uczestników spółki.

„Ed. Chrapowicki. P. Dąbrowski. Inż. J. Keppel.“

**Do porządku!** Wiele pism tutejszych jak: „Kuryer“ z „Warszawskim“ na czele, dalej „Słowo“, „Prawda“, „Przegląd Tygodniowy“, „Izraelita“ etc. etc., występując przeciw emigracyi, pomieszczało równocześnie anonsy agenta „Holendersko-Amerykańskiego Towarzystwa“, niejakiego Luxemburga, — zachęcające do wychodźstwa. Ponieważ o wysokiej niewłaściwości tej roli jaką pisma wspomniane w sprawie emigracyi spełniały, to jest o roli, poniekąd, subagentów p. Luxemburga, pisaliśmy już niejednokrotnie, przeto z tem większą przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć, że obecnie panowie wydawcy tychże pism przyprowadzeni zostali do porządku; właściwa bowiem władza zabroniła im dalszego pomieszczenia anonsów wspomnianej agencji żydowskiej, pod zagrożeniem odpowiedzialności sądową. A ponieważ znowu ruch emigracyjny rozpoczął się właściwie od chwili pojawienia się ogłoszeń p. Luxemburga i ponieważ ogłoszenia te przy namawianiu ludności do wychodźstwa przez agentów wędrownych były niemałym środkiem pomocniczym, przeto wątpić niemal nie można, że stosowny ów zakaz wpłynie więcej na ograniczenie gorączki emigracyjnej, aniżeli np. wysyłanie „specjalnych korespondentów“ i cała ta wrzaskliwa blaga kuryerkowa, która, rozdymając sprawę do granic nieprawdopodobnych i nadając jej rozgłos nadmierny, nie prowadzi ostatecznie do żadnych rezultatów dodatnich.

**Odpowiedź.** Z powodu interpelacyi naszej, zwróconej — w Nr-ze poprzednim — pod adresem p. p. rewidentów wydelegowanych przez ogólne zebranie akcyonaryuszów „Ogrodu Zoologicznego“ do sprawdzenia rachunków gerenta spółki p. J. M. Kamińskiego, otrzymujemy od tychże p. p. rewidentów następującą odpowiedź:

„Szanowny Panie Redaktorze! Zarzut jaki nam Sz. Pan w piśmie swem uczynił, a mianowicie, że nie mamy w sprawach publicznych dość odwagi cywilnej nie jest sprawiedliwym, czego dowodem jest choćby ta okoliczność, że z trzech kuryerów wychodzących w Warszawie, jeden tylko „Kuryer Poranny“ otworzył swe szpalty naszemu zawiadomieniu; — „Kuryer Warszawski“ uważał za stosowne opuścić w niem ustęp najważniejszy, a „Kuryer Codzienny“, który, na kilka dni przedtem, pomieścił „list“ p. J. M. Kamińskiego, odmówił wręcz wydrukowania naszego oznajmienia. Jeżeli zatem Sz. Pan uważa, że w wiadomieniu naszym nie powiedzieliśmy dosyć, to jak byłaby względem nas zachowała się prasa „poświęcona interesom publicznym“, gdybyśmy chcieli być więcej jeszcze jasnymi?

Jednakże skoro Sz. Pan „wzywa“ nas w swoim piśmie o to, przesyłamy chętnie objaśnienie niniejsze.

Oto mianowicie powody, które skłoniły nas do zrzeczenia się powierzzonego nam, przez ogólne zebranie akcyonaryuszów Ogrodu Zoologicznego, mandatu do sprawdzenia wszystkich rachunków gerenta, p. J. M. Kamińskiego, od początku do ostatniej chwili istnienia przedsiębiorstwa.

Nie otrzymawszy, w dniu 13 b. m., szczegółowego wykazu wydatków — otrzymaliśmy natomiast od p. buchaltera obietnicę przygotowania żadanego przez nas wykazu tegoż na dzień 18-sty. Gdy zaś nastąpiło ani p. Olszewski administrator, ani p. Budny buchalter, nie byli w stanie dostarczyć nam niektórych objaśnień, gdyż pierwszy zajmuje swoje miejsce dopiero od 4-go Lipca 1889 roku, a drugi od 1-go Kwietnia r. b., zwróciliśmy się w tej materii z prośbą do p. J. M. Kamińskiego. Pan K. jednakże, osądziwszy, że nie wypada nam zabierać czasu p. administratorowi ani też p. buchalterowi, odpowiedział nam w dniu 15 b. m., że i on „nie ma czasu“, że zebranie Spółki komandytowej nie mogło zaprosić nas do sprawdzenia, kontrolowanych już zresztą, rachunków, Spółki udziałowej, że powinniśmy byli zażądać najpierw informacyi od p. p. członków dawnych komisji rewizyjnych, i że on, tylko w razie wynikłej jakiejś kwestyi, da nam objaśnienia konieczna potrzebne.

Nie mogąc też z powodu naszych zajęć osobistych udawać się codziennie do „Bagateli“, gdzie zresztą kasyerka, panna Kamińska, siostra gerenta, pana J. M. Kamińskiego, przyjmowała nas ze śmieszem lekceważeniem, poprosiliśmy, iżby nam dano książki do domu — rozumie się za pokwitowaniem — ale i ta prośba nasza spotkała się z odmową.

Widząc przeto z tego wszystkiego, iż nie podobało się to, abyśmy mieli sprawdzać rachunki tak Spółki udziałowej, jakoteż na-



wet Spółki komandytowej—i nie chcą narażać się na jakieś dalsze nieprzyjemności, podaliśmy się do dym'isyi.

Gdy zaś Sz. Panu jest już pewnie wiadomem, że Komisya likwidacyjna uważała za właściwe, nie żądając od nas żadnego tłumaczenia, mianować na nasze miejsce p. Ludwika Chwata, to zdaje nam się, iż dodawanie czegokolwiek jeszcze do wyjaśnień przytoczonych powyżej byłoby zbędnym.

Z uszanowaniem

Warszawa d. 26 Października  
1890 r.

Albert Pobóg-Krasnodębski  
Feliks Pągowski.

**Sklepy chrześcijańskie.** Z Garwolińskiego piszą do nas: Do pomyślnych objawów w stosunkach tutejszych zaliczyć należy udział jaki bierze ludność włościańska w handlu produktami spożywczymi. Zwłaszcza też zimową porą, włościanie, mając mniej zajęć przy gospodarstwie rolnem, skupują w większej ilości nabiał, drób etc., i o ile produkta te nie zostają sprzedane na miejscu, wywożą je furmankami do Warszawy. Handel zaś ten przynosi ludności wiejskiej, zwłaszcza bezrolnej, znaczne korzyści, a konsumentom daje możność nabywania — bez pośrednictwa żydów — produktów świętych i zdrowych. Szkoda tylko iż handel wspomniany skoncentrował się wyłącznie w niewielu wsiach pod samym Garwolinem położonych (Zawady, Leszczyny) i że nie przybiera w ogóle szerszych nieco rozmiarów; handel bowiem zbożem i bydłem jak również propinacjami, jak były tak i są jeszcze ciągle w ręku żydowskim.

A jednakże, przy dobrych chęciach i pracy, możnaby i na tem polu zapewnić ludności chrześcijańskiej korzystny a uczciwy zarobek. Za dowód tego posłużyć może, między innymi, choćby taki fakt pouczający, jaki zaszedł we wsi Borowie, gdzie, dzięki interwencji miejscowego proboszcza, usunięto karczmarza-żyda, a natomiast otworzono spożywczy sklep chrześcijański, który też zyskał sobie odrazu, wśród ludności miejscowej, uznanie i poparcie. Życzyć szczerze należy, aby zaen przykład borowski plebana znalazł naśladownictwo i w innych wioskach okolicy tutejszej, gdzie wyzysk żydowski stanowi dla ludności włościańskiej jedną z plag najcięższych.

X. X.

**W sprawie Bazaru rzemieślniczego** — „Kuryer Warszawski” popełnił prostą niegodziwość. Podawszy wiadomości fałszywe i mogące łatwo szkodzić projektowanej a tyle pożądanej instytucji, „Kuryer” uznał następnie za właściwe nie pomieścić sprostowania nadesłanego mu przez delegację „Bazaru”. I dopiero, gdy ze sprostowaniem tem delegacja zwróciła się do innego pisma, „Kuryer”, przyciśnięty do muru, coś tam sobie bąknął. Nikt nie może mieć do „Kuryera Warszawskiego”, jako do pisma nawskroś obecnie żydowskiego, pretensyi, aby popierał interes ludności chrześcijańskiej, pomimo, że z jej grosza ostatecznie żyje; — ale od rozmyślnego dyskredytowania przedsięwzięć chrześcijańskich dlatego tylko, że mogą one nie być na ręce interesom żydowskim — „organowi” pana Löwenthala powinno być żaś! Opinia ma prosty obowiązek, w takich przynajmniej razach, być bardziej stanowczą, i niegodziwą swawolę żydowskiego pisemka piętnować tak, jak na to bezwarunkowo zasługuje.

**Z prasy.** Komu wierzyć? — „Prawda” i „Izraelita” w ostatnich swych N-rach twierdzą kategorycznie, że w rozwiniętym obecnie ruchu emigracyjnym żydzi nie biorą wcale udziału; a nawet „Izraelita” posiadzenia podobne owych.. nie w iniańtek nazywa wprost „wymysłem tendencyjnym”. Tymczasem korespondent „Kuryera Warszawskiego”, który jest także *Izraelitą* tylko wychodzącym codziennie, oświadcza (choć widać iż oświadczenie to uległo w znacznej części redakcyjnej modyfikacji) że „zwykle przeprawiają ich (emigrantów) przez granicę partjami żydzi, każąc sobie płacić po rs. 10 od głowy”. W Bremie przytem zawiaduje całym interesem emigracyjnym niejaki Heindereich” także niezawodnie żyd, lubo tego już „Kuryer” p. Löwenthala nie powiada wyraźnie. Z drugiej znów strony korespondent „Kuryera Codziennego” pisze: „Przekonałem się osobiście, iż rozsądnikami bajek o Brazylii są kontrabandziści żydzi i karczmarze”. Komuż więc wierzyć? Ha.. jużciż chyba tym, co wysyłając „specjalnych korespondentów” aż do Brazylii (za stałem siedliskiem dajmy na to w Wiedniu) spełniają „w stylu europejskim” (!) nowy „akt poświęcenia dla dobra publicznego”, czyli... nowej blagi...

W każdym zaś razie „poświęcenie” to p. p. Löwenthalów jest daleko, zdaniem naszym, mniej warte, aniżeli naprzykład uczciwe i rozsądne artykuły o emigracji pomieszczane w „Zorzy”, których też jak najszerszego rozpowszechnienia między ludem wyzyskiwanym przez łotrowskie szajki — szczerze pragnąć należy.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Rozmaitości ma być wystawionym dramat ludowy (konkursowy) p. J. K. Galasiewicza p. t. „Ciarachy”.

Roboty w teatrze Wielkim prowadzone są nietylko w dzień ale i w nocy, przy oświetleniu elektrycznym.

Reżyserya teatru Rozmaitości, zamierzyła urządzać w Ponedziałki „przedstawienia klasyczne”, złożone ze sztuk najzna-

komitszych komedyopisarzy. Na pierwsze przedstawienie takie, wybrano dwie trzyaktowe komedye Fredry: „Mąż i Żonę” i „Dożywcio”.

W ubiegłą Sobotę w sali Resursy Obywatelskiej odbył się wieczór znanego monologisty p. Artura Zawadzkiego, przy udziale dość licznie zebranej publiczności.

W salach Redutowych odbył się koncert pożegnalny zdolnego artysty śpiewaka p. Józefa Chodakowskiego, który wstępuje do opery Lwowskiej.

Poranek benefisowy artysty teatrów warszawskich p. Grzywińskiego odbędzie się w dniu 1 Listopada (w Sobotę) — w teatrze Rozmaitości.

Teatr w Ciechocinku, którego budowę rozpoczęto z wiosną r. b., ma być wykończony stacowczo na wiosnę roku przyszłego.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Glicery Jan Chybowski, proboszcz parafii Wieniawa, kapłan zacny i znany przytem jako wyborny kaznodzieja—zm. w Wieniawie. Po sekularyzacji klasztorów, ś. p. Chybowski został rektorem kościoła w Boćkowicach, a w r. 1872 otrzymał pomienione wyżej probostwo na którym też reszty swych dni, w żarliwej służbie Bożej, dokonał.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

29 Października 1890.

Nie omyliliśmy się twierdząc, że podwyżka cen zboża będzie z każdym tygodniem większą. Jakoż tak jest istotnie. Zarówno na rynkach amerykańskich jak i europejskich pomyślniejszy stan rzeczy jest już dzisiaj widocznym.

Na rynkach handlowych bliżej nas obchodzących, mianowicie w Gdańsku i Toruniu, usposobienie w tygodniu ubiegłym było nader ożywionem, a ceny podniosły się znacznie.

Ten sam też objaw, pożądany oddawna, uwidocznił się i na targach warszawskich.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.30—6.40, średnią 6.10—6.20, ordynaryjną 5.95—6.00. Żyto wyborowe, — przy ożyonym zakupie, — 4.90—5.00, średnie 4.50—4.70. Owies dobry 2.60—2.80, średni 2.40—2.50.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 104—105, średnią 99—100, ordynaryjną 92—94 kop. za pud. Żyto wyborowe 84—86, średnie 80—82. Owies wyborowy 74—76, średni 68—70 kop. za pud.

W Odessie handel zbożowy w dniach ostatnich ożywił się znacznie. Pszenicę ozimą besarabką płacono 90—93, polską żółtą 87—91. Żyto 62—72. Jęczmień 56—60 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 29 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.76—2.78. „Rektyfikacya warszawska” płaćła za wiadro 100<sup>o</sup> okowity z akcyzą 10,60 rs.

Na targ Prazki dostawiono bydła około 1,800 sztuk. Wyborowe woły stepowe płacono po 90 do 100 rs., średnie po rs. 80 do 85.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału i drobiu — niezmienione.

## NADESLANE.

**Skład Herbaty Chińskiej**  
**I. Z. RATYŃSKIEGO**  
W WARSZAWIE  
ulica Jerozolimska 84.

poleca wyborowe gatunki Herbaty karawanowej, ze świeżo nadeszłych transportów.

Handlującym i Stowarzyszeniom spożywczym stosowny rabat.

574—3—2

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Felicyan B... w Ż... — Fakta zużytkujemy z przyjemnością. Za słowa pełne życzliwości raz Szanowny Ksiądz Dobrodziej przyjął dzięki serdeczne.

Sz. ks. Ed. Gumowski w Płon... — Prenumerata za kw. IV-ty nie została wniesioną; przesyłki wszakże nie wstrzymywaliśmy, a Nr. 41-szy wysłaliśmy powtórnie. Do życzenia Szanownego Księdza Dobrodzieja wyrażonego w końcu listu, zastosujemy się najchętniej.

P. Jan Dziergacz w Pl... — Dziękujemy uprzejmie; pomieścimy w rubryce: „Chleb dla swoich”.

P. B... Kondratowicz w Grodnie. — Nr. brakujący wysłaliśmy bez zwłocznie po otrzymaniu listu pierwszego, to jest równocześnie z Numerem 43-cim. Obecnie Nr. ten (42-gi) wysyłamy po raz trzeci. Kop. 20 pozostaje do dyspozycyi sz. pana. Od prenumeratorów dawnych i równie jak sz. pan życzliwych, pieniędzy za drobne takie usługi nie bierzemy.

P. B. Zak... w Płon... — Zużytkowanie nie będzie możliwem; zgodnie przeto z życzeniem sz. pana, rękopis zachowujemy do zwrotu.

Firma J. A. Krausse. — Słuszną skargę sz. panów pomieścimy

w numerze najbliższym. Tym razem nawał materiałów stanął na przeszkodzie.

P. A. Modrzejewski w Szczeciu. — Objaśnialiśmy już niejednokrotnie, że kto kocha szczerze a gorąco to co ma najdroższego, to jest przekonania swoje, ten, stając w ich obronie, nie może stroić się w rekawiczki. Ci zaś z przeciwników którzy zarzucają nam „zbytnią ostrość formy” niech patrzą raczej, czy to, co forma ta zawiera jest *prawdą*, czy przeciwnie, — gdyż takie tylko zarzuty moglibyśmy brać pod uwagę. Za zyczliwość i dobroć, przyjmijcie, sz. panie, jak zwykle, serdeczne uściśnienie zacnej Waszej dłoni.

Kolejarzowi M. — Będzie w N-rze przyszłym.

## REKLAMY

### DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Płecowych i Kuchennych,

**ADOLFA HAENSEL**  
Warszawa, Elektoralna 14.

POTRZEBNYM JEST

### PRAKTYKANT GOSPODARCZY,

dobrze wychowany i posiadający szczerą chęć do pracy. Wiadomość w Redakcyi „Roll”.

(519)

### CEMENT PORTLAND

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodzlec i Wysoka. Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

### Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 28.

### APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO

w Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia

### RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomicie działający jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg, jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wypłeczeniach i t. p.

Restitutions-Fluid weterinary w rozcieńczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50.

(426-20-7)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu.

(52-52-46)

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty lamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137.

(71-52-43)

### FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (477-26-10)

### Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

(70-52-43)

### ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany, tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

(394-52-18)

Warszawa  
K. Olchowicz.  
Królewska  
Nr. 17.

Fabryka  
Smarowideł do wozów  
i oliwy do Maszyn.

158-45-37

476-20-11

### Starzyński Wiktor, Obróca Sądowy, przeprowadził się na Kapitulną Nr. 6, 1-sze piętro, front. (521-10-6)

Farby olejne, Lakiery, Zaprawy do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

## HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SADU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

389-26-18

### Gabinet Dentysty A. GŁOGOWSKIEGO, Szpitalna 4, otwarty od 10 do 6-jej po poł. Specjalność: wstawianie sztucznych zębów. (520-24-6)

Medal  
Srebrny

Odnaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłowem w 1890 r.  
MEDALEM SREBRNYM

Medal  
Srebrny

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

## CENNIK.

Palta wafowe . . . . .	od rs. 26.
„ jesienne . . . . .	„ 25.
Garnitury marynarkowe . . . . .	„ 25.
„ zakładowe . . . . .	„ 26.
„ surdutowe . . . . .	„ 35.
„ frakowe . . . . .	„ 36.
Spodnie zimowe . . . . .	„ 6.
„ letnie . . . . .	„ 5.
Szlafroki . . . . .	„ 13.
Kamizelki . . . . .	„ 3.
Marynarki letnie rypsove . . . . .	„ 6.

Barki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-34)

Do nabycia we wszystkich księgarniach

## Edwarda Bogusławskiego

Historya Polski . . . . .	rs. 1 kop. 20.
Moja Historya Polski i jej krytycy . . . . .	„ — „ 30.
Historya Słowian . . . . .	„ 4 „ —
Obrona mojej Historji Słowian contra prof. Brückner . . . . .	„ — „ 25.
Jeszcze słówko do p. Brücknera . . . . .	„ — „ 20.
Historya Słowian przed sądem w Berlinie . . . . .	„ — „ 20.
Szkie Lito-Windyjskie: I. Lito-Windyjskie i Windyjskie nazwy gór, rzek, jezior i osad w Europie . . . . .	„ — „ 30.
Słótko o racjonalnej grafice polskiej . . . . .	„ — „ 15.

(580-3-1)

Najnowsza powieść W. hr. Łosia p. t.:

## „JĘDRZEK“

opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

(567-3-2)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

421 Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ 25-14  
egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

## Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich J. DZIEGIELEWSKIEGO

Nowy-Świat 52, w Warszawie.

(512) Poleca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. (12-7)

**FABRYKA WALIZI TOREB**  
**KUFRÓW,**  
**T. I. BREYMEYER**  
**WARSAWA**  
**Królewska Nr. 1, pod Krak. - Przedm.**  
**KALOSZE**  
 POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO POJAZDU, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA, PŁASZCZE, KURTKI, PUGIL, ARESY, PORT-MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GERTRY, KAFIANY, Obowiążliwie.

# PAWEŁ KOŁODZIEJSKI I S-KA

Nowy-Świat Nr. 51  
róg Wareckiej

poleca:

oprócz wyrobów wszelkich fabryk tak russkich jak miejscowych, nowe papierosy fabryki „Noblesse“: „Dzielne“ 30 kop., „Dobre“ 60 kop., „Wyborne“, „Renoma“, „Desser“, „A“, „B“, „O“, „D“ i „Kawalerskie“ à 1 rs., oraz Tytonie tureckie Noblesse od rs. 1.44 do rs. 15 za funt, przytem tytoń „Dzielny“ à 48 kop., — Gilzy własnej firmy z prawdziwej bibułki „Abadie“, „Mais“ i białe z wntą.

Panom Handlującym daje możliwie najdogodniejsze warunki.

Skład Hurtowy i Detaliczny  
**WYROBÓW  
TABACZNYCH**

435-10-10

## KASZEL i KATAR

natychmiast ustępują  
po użyciu Dragés contre la toux i Płynu od kataru

**Apteka Dworu J. C. K. Mości**  
**F. DZIECHCIŃSKIEGO**  
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 59,  
wprost Resursy Obywatelskiej.

Tamże niezawodne Proszki na wszelkie

## BÓLE GŁOWY.

**ZIÓŁKA UNIWERSALNE**  
przeciw cierpieniom hemoroidalnym.

552-12-4



**WIELKI WYBÓR  
WSZELKICH  
Materiałów Rysunkowych i Malarskich**

poleca  
po cenach umiarkowanych

## T. POPŁAWSKI

dawnej  
**I. BŁASZKOWSKI**  
Krakowskie-Przedmieście 24.

585-6-5

## SKŁAD HERBATY

Moskiewskiego Domu Handlowego

# OLGI KORESZCZENKO

W WARSZAWIE,  
ulica Królewska Nr. 49,

ma honor zawiadomić, iż wskutek bardzo dobrych tegorocznych zbiorów herbaty w Chinach, oraz znacznej wyższości kursu rubla, firma Koreszczenko, niezależnie od możliwości sprzedawania swych herbat w jeszcze lepszym nie dotychczas gatunku, z dniem dzisiejszym

obniżyła ceny herbaty o 16 k. na funcie.

Świeżo otrzymany transport różnych herbat wyborowego smaku i aromatu, pochodzący wyłącznie z pierwszego tegorocznego wiosennego zbioru, sprzedawanym będzie w cenie:

Rs. 1.40, rs. 1.60, rs. 1.80, rs. 2.00, rs. 2.30, rs. 2.60, rs. 3.00 do rs. 6.00 za funt, o czem zawiadamiając WPP. Konsumentów i Amatorów, w szczególności poleca herbaty czarne Nr. 5 po rs. 2 i Nr. 6 po rs. 2.30.

Kupujący 3 funty otrzymuje ćwierć funta rabatu.

Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.

588-4-1

Oleje skalne do maszyn, Oleje roślinne: Iniany, rzepakowy, konopny, Pokost, Terpentyna, Ligroina, Benzyna, Nafta, Parafina, Łój garbarski, Świece stearynowe, Newskie Żukowa i Krestownikowa. Wyłączna sprzedaż Świeczek choinkowych krajowych i zagranicznych — poleca

## SKŁAD HURTOWY Walentego KRONENBERG

Żelazna Brama 6.

NA ŻĄDANIE CENNIKI.

564-10-2

Koncesyonowane Biuro Prób, Tłumaczeń, Porady Prawnej i Korespondencyj,

**ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO,**  
Nr. 3. ulica Kapitulna Nr. 3.

Otwarte od godziny 7 ej rano do 8-iej wieczór. (497-16-9)

## FABRYKA POSADZEK

FORNIROWANYCH i DĘBOWYCH MASSIV

# W. ROSŁAN

w Warszawie, Koszykowa Nr. 47.

POLECA POSADZKI W WYBOROWYCH GATUNKACH.  
Ceny umiarkowane. (444-12-12)

## OSTRZEŻENIE.

Ponieważ w niektórych magazynach łakocie tureckie jak:

### CHAŁWA, SORBETY I RACHAT-ŁOKUM

nie równie gorze pod względem dobroci, sprzedawane są za wyroby naszej fabryki, — przeto upraszamy Szanowną Publiczność, aby raczyła przy zakupach żądać wyraźnie wyrobów z naszą firmą: „FUKI i PRIKO“ pomieszczoną na każdym opakowaniu; wyrobów zaś nie posiadających firmy tej — nie uważać za nasze.

Fabryka i Kantor przy ulicy Widok Nr. 22.  
Z uszanowaniem **FUKI i PRIKO.**

160-6-3

40 Krakowskie-Przedmieście 40

# GEBETNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU  
Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja  
firmy:  
**Małcecki**  
w Warszawie.



Reprezentacja  
firmy:  
**Blüthner**  
w Lipsku.

Sprzedaż na raty.

437-26-10

CIBILS

## Ekstrakty Mięsne Płynny i Stały,

wyrobu Towarzystwa „JAIME CIBILS“ Buxarco w Buenos-Ayres,  
uznane za najlepsze, niezbędne w każdym domu,

do nabycia we wszystkich składach towarów kolonialnych, spożywczych i aptecznych  
w Warszawie i na Prowincyi. (584-4-1)

CIBILS

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca  
najtaniej optyk

### JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za  
aliczeniem. (464-12-9)

## Miód Trojniak Pana Zagłoby,

wystały, czysty, smaczny i nie spirytusowany  
poleca i sprzedaje

MIODOSYTNIK

### St. J. Ignatowicz.

Ulica Widok Nr. 13.

565-9-2

## DOM BANKOWY

# RADZISZEWSKI i S-ka

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 288-52-45

MELODYKONY Paryżkie  
od rs. 75.

Największy Wybór

## Orgue-Melodykonów

KOŚCIELNYCH

SALONOWYCH

z pierwszorzędnych, paryżkich,  
niemieckich i amerykańskich  
fabryk, — w wszystkich mode-  
lach, odznaczających się siłą,  
szlachetnością tonu i trwało-  
ścią.

Kierunek artystyczny.

Warszawa, 16 Mazowiecka.

## HERMAN i GROSSMAN

Skład Fortepianów i Pianin

■ Sprzedaż na raty. ■

557-6-3

## KRAWIEC

358-52-15

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące z własnego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze zamówienia. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Żakiety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam podszewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświetniejszych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięci J. W. W. i W. W. P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.**  
Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka .W. Barcza, w Warszawie.

## FABRYKA I MAGAZYN

### WYROBÓW JUBILERSKICH W. MOCZYDŁOWSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 49 dom J.W. Księcia Czetwertyńskiego.

poleca: znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową; a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykonują. (563-12-2)

Mundury, Szynole, Bluzy dla Uczniów. Wielki wybór, ceny niskie w Magazynie

## KONSTANTEGO JAKIMOWICZA

ulica Miodowa Nr. 12, — wprost Sądu. (487-10-10)

432-12-6

## Feliks Zaręba

w Warszawie, ul. Kapitulna Nr. 8/48-1

posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

KALOSZE ROSYJSKO-AMERYKAŃSKIEJ MANUFAKTURY GUMOWEJ.

CERATY OBRUSY, CHODNIKI, DYWANY CERATOWE.

GUMA I WYKSATYNY DLA SŁABYCH OSÓB.

Poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem proc.

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

H. MICHAŁSKI, Miodowa Nr. 19, w Warszawie. 576-13-2

## MAGAZYN NOWOŚCI

„Au bon goût“

2

„JOANNA“

2

Nowo-Miodowa

Na nadechodzący sezon został zaopatrzony w wielki wybór gustownie ubranych Kapeluszy damskich, — najnowszych Woalek od 15 kop. zaczawszy, — Koronkowych Fanszoników, Fiszutek i Szarf, — Włóczkowych Chustek-Pelerynek i Szali, — Halek barchanowych, wełnianych i atlasowych, — Bluzek, Matynek i Szlawroków barchanowych i flanelowych, — Fartuszków najrozmaitszych, — Negliżyków od 30 kop. zaczawszy do eleganciejszych, wążkami przybranych, — Pasmanteryj do przybierania Sukien i Okryć, — Bon z plór, — Kryz Marya Stuart, — Crepe-liseów i wielu innych artykułów w zakresie damskiej toalety wchodzących. Przyjmuję się obstalunki na Staniki trykotowe (Jersey), Okrycia, Żakiety i Suknie z własnych i powierzonych materiałów. (566-3-2)

# SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

(461-20-13)

**FILJA Z MOSKWY**  
 GŁÓWNY SKŁAD  
**JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA**

f i r m y  
**„MOSKIEWSKI MAGAZYN“**

**Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.**

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych, Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych. Wielki wybór Chustek wełnianych bajowych i Pledów Męzkich i Damskich.**

Obstałunki na Męzką i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów. Firma uważa za zbyteczne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

Na nadchodzący sezon nadeszły świeże transporty: **Flaneli czysto wełnianych, podwójnej szerokości, w najświeższych deseniach, od 70 kop. za arszyn, Barchanów kolorowych, w najmodniejszych deseniach, trwałych kolorów, od 18 kop. za arszyn.**



**Moskiewska filja** ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że nie ma nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, szumnych reklam.

**Ceny fabryczne.**

**Cenniki na żądanie.** (550—4—3)

**ZAWIADOMIENIE.**

Mam zaszczyt niniejszem zawiadomić Sz. Publiczność i pp. Kupców, że wszedłem w bliższe stosunki z szefem jednego z większych domów handlowych w Warszawie.

Poparty długoletniem doświadczeniem wytrawnego kupca oraz znacznymi kapitałami, które tenże do mojej dyspozycji pozostawił, będę mógł rozwinąć moją fabrykę tak, iżby najlepszym tego rodzaju zakładom zagranicznym dorównać mogła.

Dzięki mojej długoletniej czynności i nabytej przez nią gruntownej znajomości fachu, będę w stanie, przy użyciu najwyborniejszych materyałów, najnowszych maszyn i ulepszeń oraz najwytworniejszej roboty, produkować towar, któryby wybornym smakiem i pięknym wyglądem, najlepszemu zagranicznemu dorównał, będąc od niego znacznie tańszym.

Tak jak dotychczas, tak i nadal będzie mojem staraniem uczciwą i sumienną pracą, wybornym a tanim towarem i staranną dbałością o życzliwość tak Sz. Publiczności, jak i pp. Kupców, produkcji mojej fabryki coraz większy i stały odbyt zapewnić i w walce z firmami konkurencyjnymi pierwszeństwo osiągnąć.

Polecając się względem Sz. Publiczności i pp. Kupców, pozostaję

**J. JANOWSKI**

**parowa fabryka czekolady i cukrów deserowych.**

**Uwaga.** Wyroby mojej fabryki nabywać można w moich filiach: Elektoralna № 13, Senatorska № 3, Marszałkowska № 151 oraz w znaczniejszych cukierniach i składach kolonialnych w Warszawie, jakoteż i na prowincyi.

Nowości na sezon jesienny i zimowy  
 poleca

**JÓZEF SKWIERCZYŃSKI**

KRAWIEC MĘZKI

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr. 8.

## Główny Skład Materiałów i Przyborów RYMARSKICH I SIODLARSKICH

Krakowskie-Przedmieście 64, (Reursa Obywatelska).

Posiada wielki wybór skór blankowych, 1 funt 45 kop. Skóry zagraniczne i krajowe, surowcowe ruskie Okucła do zaprzęgów, kufrów i toreb. Taśmy, płótna, dreliehy, nici, szpagaty. Wójłoki angielskie i ruskie. Smarowidła i glazury. Baty i Szpicruty zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i częściowa. Ceny fabryczne niskie. (532-12-5)

**FORTEPIANY** rałami sprzedają, wynajmują, zamieniam, reparacje, strojenia. Nowy-Swiat Nr. 56. **KĘDZIERSKI** (462-21-13)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

### MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwześniejszych żurnali (551-13-4)

## FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH JULJANA MIETKE

W WARSZAWIE,  
ulica Niecała Nr. 8.

Wykonują Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zastosowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne, okiennice, skarbee, kufry żelazne, kasetki i szkatułki. Kassy opancerzone hartowanym stalowym pancierzem wykonują tylko na obstalunek.

CENY NIZKIE. WYROB DOBRY.

373-12-10

## PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej  
Telefonu Nr. 505,

poleca Octy w różnych gatunkach, najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-12)

## MIODOSYTANIA

### K. MIESZKOWSKIEGO

(536-10-5)

27. Nowy-Swiat 27.

poleca

Miody stare, czyste, w różnych gatunkach — Wina owocowe  
Octy miodowe — Pierniki różne — Patokę i Wosk.

W specjalnie urządzonej pokoju przy sklepie  
sprzedaje na lampki od 7-miu kop.

## WINA KRYMSKIE naturalne do Mszy Święte

garniec od rs. 1 kop. 50.

poleca

SKŁAD WIN

## Piotra Kazaziana

Nowy-Swiat 69.

539-10-4

## „BONITA“ !! NOWOŚĆ !! Rs. 7.

Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszystkie dotąd znane.

SKŁAD GŁÓWNY  
W KANTORZE

P. GRÜTZNER & Co  
Mazowiecka Nr. 4.

530-15-5

Kalendarze JÓZEFA UNGRA na rok 1891.

### Kalendarz Warszawski Ilustrowany Popularno-Naukowy

Wydany obecnie Kalendarz na rok 1891. liczy 46 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracji, przepisy pocztowe i telegraficzne Ulgi w odbywaniu powinności wojskowej, z jakich korzystają kończący różne zakłady naukowe. Cena Kalendarza kop. 50.

### DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

### KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

### KALENDARZ DO ZRYWANIA

z kolorowym rysunkiem W. Szymanowskiego, cena kop. 35.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego kop. 50 na powyższe cztery Kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 kop. 50 na prowincyi czterech kopii dzieł sztuki. Szczegółowe objaśnienie w Kalendarzu na papierze kolorowym. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki Nr. 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej. (571-3-2)

„BAKU“ Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład Nafty, Świec i Zapalek, ul. Złota Nr. 16.

### STANKI TRYKOTOWE

## „JERSEY“

podług modeli francuzkich, jakoteż wielki wybór ubrańek dzieciennych i

### WOALKI

dla Dam, poleca sklep pod firmą

## „MANUFAKTURA KRAJOWA“

ulica Niecała Nr. 12.

CENY UMIARKOWANE.

481-8-8

## SZUFLA AMERYKAŃSKA

konna stalowa, do kopania rowów, zbierania burt z rowów, marglowania zasypywania starych rowów, plantowania ziemi, do robienia nasypów przy drogach żelaznych, do nasypów przy fortach, do robót szarwarkowych, z fabryki: The Kilbourne & Jacobs Mfg. & Co w Columbus-Ohio w Ameryce, sprzedaje się № 3 po cenie rubli 25, z dnem podwójnym, lub ze sankami po rs. 28 w Kantorze p. Leona Bełkowskiego, Graniczna 9, w Warszawie. Szufłą tą w dobrach p. Ludwika Knaap w Radzimowicach, stacya pocztowa Strzegowo, gub. Płocka, kopią się nowe rowy, rozkopują stare szerokie; wydobyto dotąd z nich próchnicy, marglu, gliny i piasku, paręset tysięcy stóp kubicznych; z ziemi sapiastej, bezużytecznej, zrobiono najlepszą ogrodową. (525-12-3)

### ZAKŁAD ARTYSTYCZNY RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;  
**MURUJE GROBY**

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

439-26-14

### WŁASNA STOLARNIA WŁASNA TAPICERNA

### CENY NIZKIE! MAGAZYN MEBLI

## A. TARNOWSKI

Marszałkowska 114 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. Ceny niskie, gdyż lokal nietron-towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-18)

### Żakiety jesienne i Garderobę Dziecinną

poleca

## FABRYKA TRYKOTÓW (Jersey)

### E. PACE

Ś-to Jerska Nr. 23 — w Warszawie.

# MAGAZYN FUTER JAKOBA PAWEŁEK

w Warszawie, ul. Czysta Nr. 6,

ma zaszczyt powiadomić Szanowną Publiczność i Łaskawą Klientelę, iż interes swój, prowadzony od lat kilku przy tejże ulicy, na obecny sezon zaopatrzył w znaczny wybór **Mufek, Kołnierzy, Czapok męskich i damskich, Obłozień i t. p.**  
Poleca, **JAKO SPECYALNOŚĆ, Rotundy i Wierzehy** do futer dla Pań i Panów, wykonywane podług ostatnich żurnali Angielskich, Francuzkich i Wiedeńskich. (508—8—6)

W lokalu po zwiniętym w zupełności Zakładzie Z. Fijałkowskiego.  
Zakład Pogrzebowy **NAJTANIEJ** załatwia kompletne pogrzeby, Senatorska 32  
**W. ŚWIEJKOWSKIEGO** załatwia kompletne pogrzeby, sprzedaje trumny, kostiumy żałobne, wieńce i szarfy z napisami. Załatwia przewożenie, ekshumacje i balsamowanie zwłok. wprost Kościoła Ś-go Antoniego. 504—16—8

Nr. 18. Erywańska Nr. 18, róg Marszałkowskiej, Nr. 18.

Firma egzystuje od r. 1853.



Firma egzystuje od r. 1853.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY

WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH, BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH

Z WINNIC

J. M. CHRISTOFOROWA I S-KI

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win, w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. — Opakowanie po cenie kosztu. — Cenniki na żądanie wysyła się franco — PP. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. — Dla gubernii Kieleckiej wyłączna sprzedaż u p. J. Anderszewskiego w Kielcach. — W Lublinie u p. R. Ordyńca, dawniej W. Nowickiego.

Koncesjonowane przez władze lekarskie	Dla kaszlących i osłabionych	<p><b>EKSTRAKT i KARMELKI</b></p> <p>z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie</p> <p>Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. 524—10—6</p>	Dla kaszlących i osłabionych	Nagrodzone na wystaw. higieniczno-lekarsk.
---------------------------------------	------------------------------	---	------------------------------	--

ZAKŁAD POGRZEBOWY I MAGAZYN ŻAŁOBNY **J. WODCZYŃSKI.**  
Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14. 2-9-275

## PIWO BIELAWSKIE „ZDROWIA”

Oryginalne Piwo Pilzeńskie „Kuracyjne“, z browaru mieszczańskiego (Bürgerliches Bräuhaus) w Pilźnie. Porter Rygski firmy Dr. Buengner, Waldschloessen w Rydze, oraz oryginalne Portery Angielskie, znanych firm A. Le Coq'a i Barclay'a, poleca:

Główny Skład Piwa i Porteru  
istniejący od roku 1870

# E. KOSTRZEWSKI I S-KA

w Warszawie, Miodowa 3.

Nabyć można w główniejszych handlach Win, restauracjach i składach wódek.

547—4—4

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



# SCHULTZ I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.



301-52 27

4. Czysta 4.

NOWO OTWORZONY

## MAGAZYN BŁAWATNY MIECZYŚŁAWA WIECKOWSKIEGO

4. Czysta 4. w Warszawie 4. Czysta 4.

na sezon jesienny znacznie powiększony,  
poleca ogromny wybór towarów **KRAJOWYCH** i **ZAGRANICZNYCH**, jako to: materiałów wełnianych gładkich i fantazyjnych, na suknie wizytowe i kostiumy spacerowe, koriczków, flanelk i barchanów.  
**PLUSZE**, wełny fantazyjne i sukienka na pokrycie futer.

**AKSAMITY, JEDWABIE, PLEDY, CHUSTKI.**

Ceny bardzo umiarkowane.

Próbki — na żądanie — wysyła się odwrotnie i bezpłatnie.

578-5-1

4. Czysta 4.

## ŻEŃSKA SZKOŁA RZEMIOŚŁ

Jadwigi PRZEWÓSKIEJ

NECAŁA 10.

nagrodzona medalem za najstaranniejsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Stroje, wszelkie Robótki, Krawaty, Kwinty i inne rzemiosła, pod kierunkiem najpierwszych specjalistów i specjalistek. Znakomity wykład Introligatorstwa, Malarstwa i Wypalania na drzewie. Sposób nauki tak ułatwiony, że uczennice w krótkim czasie dużo korzystają.

(531-6-5)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

**KONARZEWSKIEGO, S<sup>KI</sup>**

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Snary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle.

(516-41 7)

Skład Węgla Kamiennych, Drzewnych  
i Drzewa Opałowego

**A. M. JEŻEWSKIEGO i S<sup>KI</sup>**

Marszałkowska 93 (róg Żórawiej) i Nowy-Swiat 50.

Ceny najprzystępniejsze. Odstawa w wozach oplombowanych. Biorącym większe ilości odstępuje się rabat.

(681-3-1)

**WYROKI** sądowe i egzekucję tychże przyjmują i dają zaliczenia.  
Wladomóć: Kapitulna 3, mieszkania 4 Porozumienie osobiste i listowne.

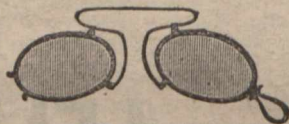
Amatorom dobrej **Kawy** poleca się codziennie świeżo **Paloną Kawę** wszelkich gatunków. **Cykoryę** własnego wyrobu z najlepszego korzenia, czystą, w proszku lub śrutowaną. **Kawę Zołędziową**. **Kawę Żytnią** i **Cykoryę Figową**. Chmielna 14. „Pluton”.

(562-6 3)

Zakłady Stolarsko-Tapicerskie

**T. OTWINOWSKIEGO**

przeniesione z Nowego-Swiata na ul. Foksal Nr. 10.



(569-12-1)

Binokle, Okulary, wszelkie wyroby optyczno-mechaniczne i chirurgiczne oraz zakładanie i konserwowanie dzwonek elektrycznych „najtaniej tylko” poleca **Antoni FRANKOWSKI**  
Nowy Świat 61.

Obstalniki z prowincyi za zaliczeniem.

**Karbolineum Krauze**

NIEZAWODNY ŚRODEK

zabezpieczający od wilgoci mieszkania, mury, nowo-wznoszone budowle, wszelkie wyroby z drzewa. Ni-szczy grzybek drzewny.

(585-10-1)

**BIURO TECHNICZNE B. TUROWSKI**

Belańska Nr. 9, telefonu Nr. 27.

**KRAWIEC STANISŁAW SROCKI KRAWIEC**

Długa Nr. 19,

drugi dom od ulicy Miodowej.

Poleca wybór modnych **Płaszczy**; **kolnierze** i **kłapy bobrowe**, **Burki** i **Węgierki** w różnych kolorach. Materiały krajowe i zagraniczne z najlepszych fabryk.

**CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.**

(479-3-1)

**Treść numeru:** Sprawa żydowska w Galicyi. V. przez Dra P. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Rezydent „Pana brata” napisał Wincenty hr. Łoś (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. (Żydzi w aptekarstwie) (dok.). — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Baranek — Fajn-Kopete vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań” (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 16 Октября 1890 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Swiat N-r. 61)